ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 1. LUTEGO 1913 ROKU NR. 5

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:

rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ

oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Chwila obecna

tak groźna dla wszystkich państw i narodów w Europie nakazuje, by każdy oświecony człowiek czytał gazety i był świadom zdarzeń i wypadków, jakie nas otaczają i które świat przeżywa. Zapraszamy więc wszystkich kochanych Czytelników naszych, by odnowili prenumeratę „Prawdy“ na rok bieżący, oraz, by nam jednali nowych prenumeratorów. Pisma naszego na kredyt dawać nie możemy, prosimy tedy pospieszyć się corychlej z odnowieniem przedpłaty dla uniknięcia przerwy w wysyłce gazetki.

Znowu nad Europą burza.

Pożoga bałkańska tak groźna dla pokoju europejskiego przez kilka miesięcy, zdawała się już gasnąć zupełnie. Wprawdzie nie przyszło jeszcze do zawarcia pokoju pomiędzy walczącymi, mimo to Europa pocieszała się, że wkrótce to nastąpi, bo Turek usłuchał głosu mocarstw, doradzających mu odstąpienie Bułgaryi Adryanopola i zawarcie pokoju z państwami bałkańskimi. Właśnie w zeszły czwartek ministrowie tureccy radzili nad pokojową odpowiedzią mocarstwom. Wtem — jak piorun — na ich karki spada — rewolucya. Partya młodoturków w porozumieniu z wojskiem zmiotła obradujących ministrów i wymusiła na sułtanie, że zamianował nowy rząd ze znanym Mahmud Szefket baszą na czele. „W obronie honoru narodu i świętego miasta Adryanopola“ — jak głosi odezwa — objęli nowi ministrowie ster rządów. „Lepiej zginąć, niżeli zgnić“ oto hasło przewódcy rewolucyi dzielnego Enver beja.

Przewrotu tego dokonano w kilkunastu minutach, ale w tych kilkunastu minutach runął także cały plan pokojowy dyplomatów europejskich. Nad Europą zawisła znowu groźna burza. Po pierwszych wrążeniach o dokonanym przewrocie dyplomacya poszukuje sprawcy tego przewrotu. Nie młodoturcy wywołali rewolucyę — mówi dyplomacya — ale ktoś trzeci, ten, komu ona była potrzebna dla przeprowadzenia swych planów.

Trójporozumienie obwinia Austryę i Niemcy twierdząc, że one spowodowały rewolucyę w Turcyi. Naodwrót trójprzymierze znowu takie samo obwinienie kieruje w stronę Anglii, Francyi a przedewszystkiem w stronę Rosyi.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno Austryi jak Niemcom zależy na utrzymaniu Turcyi. Nie może to bowiem być w ich interesie, aby przez wzrost państewek bałkańskich kosztem Turków, wzmógł się wpływ Rosyi na Bałkanie. Nadto obydwa mocarstwa, a osobliwie Niemcy mają wielki ekonomiczny i handlowy interes w tem, aby Turcya istniała nadal jako silne państwo. Otrzymana koncesya od Turcyi na budowę kolei w Mezopotamii zbyt doniosłą ma wartość dla handlu wszechświatowego, by Niemcy dopuściły do jej unicestwienia, co niezawodnieby się stało, gdyby Turcya istnieć przestała.

Dla wyjaśnienia dodać należy, że Mezopotamia czyli kraj pomiędzy dwoma olbrzymiemi rzekami Eufratem i Tygrysem, wpadającymi do zatoki perskiej,. jest to szmat ziemi niesłychanie urodzajny i bogaty. Tam była kolebka wszelkiej ludzkiej cywilizacyi. Kraj ten nadawałby się znakomicie zarówno na kolonizacyę jak i na rozwijanie olbrzymich przedsiębiorstw rolniczych i przemysłowych. Gdyby więc Niemcy tam się usadowiły, to ztamtąd sięgnęłyby

wkrótce po Syryę i po Azyę mniejszą i stałyby się groźnemi dla panowania Anglii w Indyach. To jednak wszystko byłoby możliwe, gdyby Turcya utrzymała swój byt państwowy i mogła ulegać wpływom Niemiec. Turcya w Azyi wzmocniona i uporządkowana, Turcya sojuszniczka Niemiec i pod ich stojąca protektoratem, mogłaby Niemcom olbrzymie oddawać usługi, a trójporozumieniu stać się bardzo niewygodną.

Dlatego to Niemcy, a z nimi Austrya stawały od dawna po stronie Turka. Swieżo zaś obydwa te państwa oparły się żądaniu Rosyi, która pragnęła, by wszystkie mocarstwa wysłały swe okręty wojenne na wody Konstantynopola dla zmuszenia Turcyi do tem rychlejszego zawarcia pokoju z państewkami bałkańskimi.

Przeciwnie znowu układają się interesy trójporozumienia to jest Anglii, Francyi i Rosyi. Dla nich konieczny upadek Turcyi. Dziś jest to pewnem, że wymienione trzy państwa ułożyły się już dawno co do podziału azyatyckimi posiadłościami Turków. Rosya zagarnąć pragnie Armenię, Francya Syryę a znowu Anglia Mezopotamię ze stolicą Bagdadem. Dla Francyi a osobliwie dla Anglii sprawa to pierwszorzędnej doniosłości, by nie dopuścić Niemców do usadowienia się w Azyi przez budowę kolei do Bagdadu.

Tak więc Turcya jest jabłkiem niezgody pomiędzy sprzecznymi interesami trójprzymierza i trójporozumienia. Jej dalszy byt lub upadek zupełny zależeć będzie od tego, czyje wpływy przemogą w dyplomacyi: trójprzymierza czy trójporozumienia. Przedewszystkiem zaś zadecyduje o tem stosunek Anglii do Niemiec i Rosyi do Austryi, gdyż te cztery mocarstwa są najbardziej interesowane rozwojem wypadków na Bałkanie.

Na razie, po wybuchu rewolucyi w Turcyi, wszystkie mocarstwa zajmują stanowisko wyczekujące. Dalszy bieg wypadków zależeć będzie od tego, co odpowie nowy rząd turecki na notę mocarstw, doradzających Turcyi odstąpienie Adryanopola i zawarcie pokoju. Z haseł rewolucyi wnosićby należało, że odpowiedź będzie odmowna, a temsamem ponowna pożoga na Bałkauie nieunikniona. Mimo jednak tych wojowniczych haseł, dyplomaci sądzą, że nowy rząd turecki nie odrzuci wprost nałożonego warunku, ale starać się będzie uzyskać od mocarstw pewne ustępstwa, co do oddania Adryanopola. W tym wypadku układy będą prowadzone nadal, choć z postawy państw bałkańskich wnosićby należało, że w razie odmownej lub wymijającej odpowiedzi rządu tureckiego, zerwą dalsze rokowania pokojowe a chwycą za broń. A w takim razie jedno z dwojga; albo Turcya zostanie do reszty pobitą, wówczas nikt już wojsk związkowych nie wstrzyma przed bramami Konstantynopola a dla Turcyi wybije ostatnia godzina, nietylko w Europie, ale także w Azyi, albo też szczęście sprzyjać będzie, w co jednak można bardzo wątpić, wojskom tureckim. W tym jednak wypadku Rosya niewątpliwie pospieszy z pomocą państwom bałkańskim, a to znowu sprowadzić musi wojnę wszystkich przeciw wszystkim, czyli ogólną pożogę europejską.

W każdym razie przewrot, dokonany w Turcyi, sprowadził na Europę ciężką chwilę, a cyt Turcyi samej postawił na jedną kartę. Dziś już nie chodzi o oddanie, czy nieoddanie Adryanopola, ale o to, czy Turcya, jako państwo ma nadal istnieć, czy też zniknąć.

Po wyborach lwowskich.

Lwów dokonał w zeszłym tygodniu ywboru nowej Rady miasta. Wybierano całą Radę, składającą się ze stu radnych.

Wprawdzie jestto sprawa lokalna czyli miejscowa, jednakże godzi się zwrócić uwagę na nią Czytelników naszych raz dlatego, że to wybór Rady w stolicy kraju, a powtóre ze względu na okoliczności i hasła, wśród których dokonano wspomnianych wyborów. Hasła, podnoszone przy wyborach Rady m. we Lwowie, powtarzają się i powtarzać się będą z coraz większą siłą przy wszystkich wyborach w całym kraju. Trzeba je tedy zapamiętać sobie i odpowiednio postępować na przyszłość.

Jak wiadomo, o czem pisaliśmy kilkakrotnie, ostatnią Radę miasta Lwowa, wybraną przed dwoma laty, rząd rozwiązał w roku zeszłym. Stało się to wskutek protestu żywiołów nibyto postępowych, oraz żydów z osławionym Aszkenazym na czele. Panom tym nie podobała się wybrana wówczas Rada miejska dlatego, że za mało w niej było radykałów i żydów. Wniesiony protest znalazł u władz uwzględnienie, wskutek czego namiestnictwo Radę miejską rozwiązało. Po kilku miesiącach urzędowania samego prezydyum Rady jako komisarzy rządowych, rozpisano wybór nowej Rady na dzień 16 stycznia b. roku.

Hasło protestu przeciw dawnej Radzie było hasłem nowych wyborów. Pod jego znakiem wystąpili żydzi-syoniści, oraz z chrześcijan tak zwani postępowcy, czyli krzykacze radykali z przymieszką bezwyznaniową. Na pomoc wewano socyalów i — Breitera. Cała ta kompania nazwała się szumnie klubem reformy gospodarki miejskiej, w rzeczy zaś samej chodziło jej o zawładnięcie Lwowem i zreformowanie go na modłę syonistyczno-radykalno-bezwyznaniową. Na usługach wyprawy, oraz rzecznikiem był i jest dziennik żydowski: „Wiek Nowy". Obok reformistów szli Ukraińcy również na zdobycie ratusza lwowskiego. Chodziło więc w tej kampanii wyborczej o to, czy Lwów pozostać ma miastem polskiem i katolickiem, czy też ma otworzyć swe podwoje panom radykałom, bezwyznaniowcom, syonistom, socyalistom, ukraińcom i — Breiterowi.

Lwów katolicki i polski zrozumiał grożące mu niebezpieczeństwo, stanął więc w zwartym szeregu i — zwyciężył. Cześć mu za to!

Wszystkie partye prawdziwie patryotyczne i polskie, połączyły się razem w jeden klub czyli blok narodowy. Czoło jego tworzy partya mieszczańska, jedyna partya w miastach polskich, która ma siłę i znaczenie. Razem z nią szło stronnictwo katolicko-narodowe, stronnictwo narodowej demokracyi, czyli wszechpolacy, a dalej partya demokracyi polskiej, oraz część żydów, uważających się za Polaków. Różnice, oraz interesy partyjne, podporządkowano ogólnemu dobru. Zgodzono się na stu wspólnych kandydatów i na tych tylko wszystkie partye bloku narodowego oddały swe głosy. Zwycięstwo było zapewnione, co też rzeczywiście nastąpiło.

Stronnictwa bloku narodowego uzyskały ogromną większość, bo na 11 tysięcy głosujących padło na ich kandydatów około 9 tysięcy głosów, podczas gdy reformiści zdobyli zaledwie 2 tysiące, ukraińcy zaś tylko 544 głosy!

Żaden z menerów radykalnych, żaden syonista, ani socyalista, żaden ukrainiec nie wszedł do Rady. Tylko co do samego Aszkenazego jest wątpliwość, gdyż blok narodowy dla świętego spokoju wziął go na swą listę, ale wyborcy bloku kreślili go bez miłosierdzia, to też wybór jego nie pewny. Ostateczny wynik po dokonanem obliczeniu głosów, znany będzie dopiero za jakie sześć do ośmiu tygodni. Możliwe, że kilku radnych stanąć musi do wyborów uzupełniających, choć nie jest wykluczonem, że lista bloku przeszła w całości bez zmiany.

W każdym razie zwycięstwo bloku narodowego zupełne. Katoliccy i narodowi wyborcy Lwowa spełnili swój obowiązek z chlubą dla siebie i dla miasta. Największa zasługa w tem stronnictwa mieszczańskiego, na czele którego stoi Józef Neuman, właściciel drukarni i przemysłowiec. Tylko jeden Lwów na całym obszarze ziem polskich poszczycić się może, że ma mieszczan, kupców, przemysłowców, rzemieślników, którzy stanowią partyę rządzącą miastem. Z ich grona wychodzą prezydenci czyli burmistrze. Takimi byli ostatni prezydenci: Michalski, Ciuchciński, takim jest i przyszły prezydent Neuman. Mieszczaństwo Lwowa chlubną ma kartę w historyi miasta swego i Polski całej, chlubnie dzierży obecnie ster rządów lwiego grodu, oby rosło coraz bardziej w siły moralne i materyalne ku pożytkowi stolicy kraju i dla dobra ojczyzny, oby mieszczanie innych miast Polski poszli za jego przykładem!

A z dokonanych obecnie wyborów lwowskich liczne wypływają wskazówki dla wszystkich wyborców ziem polskich. Przedewszystkiem jasno trzeba zdawać sobie z tego sprawę, że wszędzie zwłaszcza zaś większych miastach dobijać się będą do rządów z coraz większą siłą i gwałtownością żywioły radykalne, bezwyznaniowo-żydowskie i socyalistyczne. Na to katolicy powinni być przygotowani i odpowiednią obrać drogę postępowania. Tę drogę wskazały wybory lwowskie. Jest nią solidarność stronnictw katolickich i narodowych. Gdy wróg zagraża murom miast, odłożyć trzeba wszelkie waśnie i spory partyjne na bok, wyzbyć się osobistych uraz i samolubnych zamiarów, a natomiast stanąć karnie w szeregu katolickim i polskim. Zwycięstwo wtedy zapewnione. Kto zaś dla osobistych czy partyjnych korzyści łączy się z partyami przewrotu lub nie staje w szeregach katolickich i narodowych, ale idzie ...pas, ten pomaga wrogom, ten działa na szkodę miastu swemu, Kościołowi i Ojczyźnie. Gdyby wszyscy katolicy po miastach naszych podali sobie zgodnie ręce, to każde wybory przeprowadziliby po swej myśli, to nie byłoby obawy, by ster rządów ujęli w swe ręce radykali, socyaliści lub syoniści. Jeden tylko warunek potrzebny, konieczny: solidarność wszystkich.

Druga nauka z wyborów lwowskich uleczyć nas już przecie powinna z naszej ślamazarności i zwodniczych rachub w stosunku do żydów.

Stronnictwa narodwe we Lwowie przyjęły do swego bloku tych żydów, którzy uważają się za Polaków i którzy oświadczyli swą łączność i solidarność w głosowaniu wraz ze stronnictwami narodowemi. Przyjmując żydów-Polaków do swego bloku, dobrze zrobiły stronnictwa narodowe, bo nie można odmówić żydom praw wyborczych, skoro są obywatelami, nie można ich również odtrącać, gdy oświadczają swą solidarność narodową z Polakami. Natomiast źle się stało, że blok narodowy zbyt zaufał żydom, że dał się im wyzyskać. Za przyrzeczenie solidarności przyznał blok narodowy żydom aż 18-stu radnych i tylu też żydów wziął na swą listę. A cóż dali zato żydzi? Ile głosów? Oto na listę bloku narodowego głosowało tylko 841 wyborców żydów, a w każdym razie nie więcej, jak tysiąc. Ponieważ wszystkich głosów na blok narodowy oddano około 9 tysięcy, z tego wynika, że żydzi za swoje 841 lub tysiąc głosów dostali 18 radnych, a katolicy za każdy tysiąc oddanych głosów otrzymali tylko 10 radnych czyli żydzi zarobili na czysto na katolikach 8 mandatów! Tak to umieją wyzyskać żydzi łatwowierność i dobroduszność katolików. Blok narodwy nie potrzebował tych tysiąc głosów żydowskich do odniesienia zwycięstwa, mógł się całkiem obejść bez żydów, mógł nie dać ani jednego mandatu radzieckiego żydom. Skoro jednak postanowił im oddać, postąpił sprawiedliwie, ale źle i nieroztropnie postąpił, oddając im aż 18 mandatów, bo po sprawiedliwości należało im dać 8 do 10 mandatów. Stało się to wskutek naszej ślamazarności, wskutek strachu przed znaczeniem i potęgą żydów.

Nie dosyć jednak, że żydzi wyzyskali łatwowierność katolików, gorzej postąpili, bo znaczna część ich nie dotrzymała umowy, przeciwnie, zdradziła blok narodowy. Część żydostwa głosowała na listę reformistów, poszła za Breiterem i Hudecem. Stąd nauka i to nie pierwsza, że żydostwo — z małymi wyjątkami — jest nam narodowo obce, a nawet wrogie, jeśli zaś idzie z nami, to za drogą opłatą, czyli wyzyskuje nas, jest polskiem o tyle, o ile tego wymaga jego własny interes i korzyść.

Dalsze wskazówki, jak mamy postąpić po tylu już doświadczeniach określić trzeba temi słowy: Nie liczmy na nikogo w sprawach narodwych, ale po Bogu tylko na własne siły. Co więcej — my nie potrzebujemy obcej pomocy, bo nas jest dosyć, wystarczymy sobie sami — tylko musimy być silni

siłę zaś da nam solidarność, łączność i zgoda. Ta znowu w naszej jest mocy, od nas samych zależy. Bądźmy więc solidarni, a zwyciężymy.

Obchody styczniowe.

We środę, d. 22 stycznia b. r. odbyły się w całym kraju uroczyste obchody ku uczczeniu 50-tej rocznicy bojów styczniowych o niepodległość Polski. Najokazalej wypadły one w Krakowie i we Lwowie.

Obchód w Krakowie rozpoczął się całym szeregiem nabożeństw żałobnych we wszystkich kościołach krakowskich. W kościele Maryackim odprawił mszę św. książę biskup krakowski, ks. Adam Sapieha, a kazanie wygłosił O. Z. Janicki. O godzinie 12-tej w południe odbyło się uroczyste posiedzenie Rady miejskiej wobec zaproszonych uczestników ostatniego powstania, poczem o godz. 3-ej deputacya komitetu obchodowego złożyła wieniec na grobie poległych w r. 1863. O godzinie 5-tej popołudniu urządziło miasto wieczór w sali Starego Teatru. Program jego obejmował utwory muzyczne, deklamacyę i przemówienie posła Włodzimierza Tetmajera, przemówienie bardzo piękne, gorące i patryotyczne. Publiczność, zgromadzona w Teatrze, przyjęła je burzliwymi oklaskami. O godz. 8-ej wieczorem odbyła się wieczerza w sali Sokoła, a równocześnie obchód akademicki w jednej ze sal Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponadto miasto całe było odświętnie przybrane chorągwiami o barwach narodowych, a we wszystkich niemal oknach polskich widać było nalepki. Wieczorem o godzinie o godzinie 6-tej ruszył z pod Uniwersytetu demonstracyjny pochód młodzieży, który podążył pod pomnik Mickiewicza, a następnie na Wawel. Demonstracya miała charakter bardzo poważny.

Obchód we Lwowie wypadł jeszcze piękniej, gdyż w pochodach wzięły udział znacznie większe masy młodzieży i starszej ludności. I tam rozpoczął się ten uroczysty dzień żałobnemi nabożeństwami. W katedrze odprawił uroczyste nabożeństwo ks. arcybiskup Józef Bilczewski, a podniosłe kazanie patryotyczne wygłosił arcybiskup ks. Teodorowicz. Po nabożeństwie ruszył z katedry wielotysięczny pochód, w którym uczestniczyły wszystkie prawie instytucye i towarzystwa lwowskie, dygnitarze krajowego rządu, przedstawiciele miasta, Uniwersytetu i dużo duchowieństwa. O godzinie 12-tej w południe odbyła się w teatrze miejskim uroczysta akademia, w czasie której przemawiał wiceprezydent Lwowa, dr. Rutowski. Prócz tego były piękne śpiewy patryotyczne, wykonane przez kilka zjednoczonych chórów, deklamacya, a nadto odśpiewano wieniec pieśni narodwych w układzie Feliksa Nowowiejskiego. O godzinie 4-tej po południu odbyło się doroczne Walne zgromadzenie pomocy uczestników powstania, na którem wygłosił odczyt o powstaniu styczniowem p. Józef Janowski, sekretarz rządu narodowego z r. 1863. W teatrze lwowskim odbyły się dnia tego dwa przedstawienia, poświęcone rocznicy.

Również w innych miastach kraju święcono uroczyście wielką rocznicę styczniową.

W Przemyślu dzień 22 stycznia był dniem święta narodowego. W oknach domów tysiące nalepek z orłem polskim, kilka instytucyj autonomicznych zamkniętych. O godzinie 9-tej rano odbyło się w katedrze pontyfikalne nabożeństwo żałobne, odprawione przez ks. biskupa Pelczara w asystencyi licznego kleru. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Łabuda. W nabożeństwie wzięły udział tłumy publiczności, Rada m., towarzystwa, korporacye i szkoły. Po południu odbyło się na cmentarzu zebranie pod nowo wzniesionym krzyżem pamiątkowym, gdzie wygłoszono przemówienia i odśpiewano pieśni patryotyczne. Wieczorem odbył się w „Sokole", staraniem „Związku Polskiego" uroczysty wieczór styczniowy. W czasie od 22 b. m. do 9 lutego odbędzie się szereg odczytów o powstaniu, zaś dnia 9 lutego uroczysta Akademia. Ku uczczeniu tej rocznicy powstaniowej Rada m. nazwała ul. Panieńską ulicą „22 stycznia", a ul. Mokrą — ulicą „Borelowskiego".

W Zembrzycach. Dzięki staraniom ks. Władysława Włodygi, proboszcza zembrzyckiego i miejscowego grona nauczycielskiego z dyrektorem p. Cyankiewiczem na czele — obchodziliśmy w dniu 22 stycznia wielką uroczystość narodową. Po nabożeństwie, zapełnił lud szczelnie pięknie przybraną salę szkolną, gdzie po wzniosłem słowie wstępnem ks. Włodygi, po produkcyach wokalno-muzykalnych dziatwy szkolnej, wygłosiła odczyt na temat powstania styczniowego miejscowa nauczycielka, p. Karola Skalicka. Śpiewem „Hej, kto Polak — na bagnety!" zakończono piękną uroczystość, którą lud tutejszy zawsze mile wspominać będzie.

W Makowie. Staraniem tutejszego Tow. gimn. „Sokół" odbył się w ubiegłą niedzielę wieczorek styczniowy ku czci poległych powstańców z roku 1863. Starannie opracowany odczyt o powstaniu w roku 1863 wygłosił naczelnik tutejszego Sądu p. Bocheński, poczem miejscowe koło amatorskie odegrało dramat Urbańskiego „W katordze".

Tym razem, co z przyjemnością skonstatować należy, publiczność ze wszystkich sfer dopisała, a czysty, dość pokaźny dochód przeznaczono na Przytulisko weteranów polskich w Krakowie.

Rano zaś odbyło się nabożeństwo, w którem wzięli udział sokoli i strażacy w mundurach, a po nabożeństwie zebrana publiczność odśpiewała „Boże coś Polskę". Domy były gęsto illuminowane nalepkami T. S. L.

W Żywcu. Staraniem tutejszego Tow. gimnastycznego „Sokół" odbył się wieczór dnia 22 b. m. demonstracyjny obchód 50-cioletniej rocznicy powstania styczniowego 1863 roku.

Już o godzinie 7 i pół wieczorem liczny tłum miejscowej ludności zajął i wypełnił boisko pod gmachem „Sokoła". Również uczniowie szkoły realnej punktualnie stanęli w liczbie 120 na boisku „Sokoła", aby wziąć czynny udział w obchodzie.

O godzinie 8-mej ruszył pochód, składający się z uczniów szkoły realnej i członków „Sokoła" jako też licznej miejscowej ludności z pod gmachu „Sokoła" ulicami miasta na miejscowy cmentarz, aby tam złożyć należny hołd i cześć prochom tych, którzy przed laty 50-ciu nie wahali się przelać swą krew za Ojczyznę. Na cmentarzu wygłosił mowę prezes „Sokoła", p. dr Fąferko, po skończeniu któ-

rej, zebrana publiczność odśpiewała pieśń „Boże Ojcze“.

Pochód ruszył nazad z cmentarza i przeszedł przy dźwiękach muzyki pod pomnik grunwaldzki, gdzie do zgromadzonej publiczności wygłosił mowę członek wydziału „Sokoła“ p. dr Pepera. Po nim wystąpili z mowami przedstawiciele klasy rzemieślniczej: p. N. Bajtlik i p. N. Koszykiewicz.

W Bochni obchód rozpoczął się nabożeństwem w przepełnionej świątyni bocheńskiej. Na nabożeństwie znalazła się cała inteligencya miasta, młodzież szkolna, nie brak‘o też włościan okolicznych. Mszę celebrował katecheta, ks. Biliński, mowę wygłosił proboszcz tutejszy ks. prałat Wilczkiewicz. Kazanie to wywarło na zgromadzonych ogromne wrażenie. Pdoczas mszy śpiewał chór pieśni patryotyczne, na zakończenie nabożeństwa odśpiewała publiczność hymn „Boże coś Polskę“. Składka na cele narodowe zbierana podczas nabożeństwa, przyniosła wydatną sumę. Z kościoła wyruszył pochód na cmentarz tutejszy, na którym są groby bohaterów z roku 1863. Na mogiłach tych złożono wieńce.

Nowy Targ. We środę, dnia 22 stycznia, jak w całej dyecezyi krakowskiej, odbyły się we wszystkich kościołach na Podhalu uroczyste nabożeństwa na intencyę bohaterów z roku 1863. Ludność zaległa kościoły tłumami, jak przy jakim odpuście. W Nowym Targu odprawił nabożeństwo ks. Sapiński, kazanie wygłosił ks. kanonik Wawrzynowski. W kościele były tłumy ludności miejscowej, inteligencya, straż pożarna, lmodzież ze szkoły ludowej i gimnazyalna ze sztandarem i muzyką. Po nabożeństwie w sali gimnazyum odbył się piękny poranek. Słowo o powstaniu powiedział do kolegów uczeń VII kl. Hyc, a stosowną deklamacyę wygłosił abituryent Kroteski. Odśpiewano też szereg pieśni patryotycznych, poczem młodzież udała się do dalszej pracy szkolnej.

Nowy Sącz. Dnia 22 urządzono we wszystkich tutejszych szkołach uroczysty poranek ku pamięci powstania styczniowego. Nabożeństwo celebrował w kościele farnym ks. infułat dr Goralik. Wieczorem tegoż dnia, staraniem miejscowego komitetu dla obchodu 50-letniej rocznicy powstania styczniowego, odbył się uroczysty wieczór ze współudziałem pp.: A. Petersa, skrzypka, K. Urbanowicza, śpiewaka z Krakowa, Tow. śpiewackiego „Lutnia“, oraz orkiestry „Harmonii, wzmocnionej siłami amatorów. Na program nader obfity złożyło się słowo wstępne prof. Kopytki, Nowowiejskiego „W cześci bohaterom“, uroczysta kantata z towarzyszeniem instrumentów dętych i Niewiadomskiego „Do pieśni narodowej“, odśpiewane przez chór Tow. „Lutnia“ i t. p., Asnyka „Na pobojowisku“ deklamował p. dr Neuberg. Uroczystość zakończył żywy obraz. W dniu tym dekorowano też okna nalepkami T. S. L. Sala „Sokoła“, choć obszerna, zaledwie zdołała pomieścić ciekawych.

Wadowice. Rocznicę 50-tą walki o niepodległość Ojczyzny święciło nasze miasto uroczystym obchodem, urządzonym przez komitet, złożony z reprezentantów miejscowych towarzystw i cechów z „Sokołem“ na czele. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 9 rano pochodem z przed gmachu „Sokoła“ do kościoła parafialnego na nabożeństwo.

W pochodzie wzięły udział: drużyny „Sokołów“ z Wadowic, oraz z sąsiedniej wsi Choczni, drużyna 120 dziarskich skautów w strojach połowych, szereg towarzystw miejscowych, młodzież gimnazyalna, oraz liczne zastępy publiczności.

Przy odgłosie bębna ruszył piękny i karny pochód ulicami miasta do kościoła parafialnego, który wypełniły już przedtem tłumy publiczności miejscowej i ze wsi okolicznych. Nabożeństwo odprawił ks. Pytel, kazanie wygłosił ks. Faber. Po nabożeństwie ks. celebrans zaintonował pieśń „Boże, coś Polskę“, którą potężnym chórem podjęła zgromadzona w kościele publiczność. Z kościoła pochód powrócił do gmachu Sokoła, gdzie pięknie na temat wielkiej rocznicy przemówił druh prezes.

Po południu o godz. 4 w sali „Sokoła“ odczyt na temat powstania styczniowego, wygłosił prof. Stanisław Kozłowski z Krakowa. Licznie zebrani słuchacze nagrodzili prelegenta hucznymi oklaskami. Zakończeniem uroczystości był wieczór patryotyczny, urządzony w „Sokole“.

Po pięknem słowie wstępnem prof. Kozłowskiego i po odegraniu utworów patryotycznych przez orkiestrę „Sokoła“ pod batutą druha Tilka, grono artystów dramatycznych z Krakowa udegrało sztukę L. Rydla „Na zawsze“. Za dusze poległych w roku 1863 powstańców, nabożeństwo żałobne odprawił w miejscowym kościele parafialnym ks. dziekan Zając.

Trzebinia. Staraniem miejscowego „Sokoła“ i „Ogniska nauczycielskiego“ odbył się u nas uroczysty wieczór patryotyczny w sali „Sokoła“. Odczyt na temat walki o niepodległość w roku 1863 wygłosił p. Bernard, który przy końcu swego przemówienia zwrócił się do obecnego na sali weterana z roku 1863 p. Ludwika Nowakowskiego i imieniem zebranych złożył hołd pamięci tych wszystkich, którzy na wezwanie Rządu Narodowego, pośpieszyli na bój o niepodległą Ojczyznę.

Sanok. Obchód rocznicy styczniowej odbył się u nas dnia 22 b. m. Rano olbrzymi pochód, ciągnący się na przestrzeni prawie kilometra, wyruszył z pod Sokoła do kościoła parafialnego. W pochodzie szli mieszczanie, robotnicy, włościanie, obywatele ziemscy, tudzież grupa inteligencyi żydowskiej. Robotnicy fabryczni z uszczerbkiem zarobku wzięli udział w pochodzie wraz z muzyką swoją. Dyrektor naczelny fabryki wagonów p. Eydziałowicz uczynił robotnikom w dniach uroczystości narodowych wszelkie ulgi, ażeby ich zachęcić do udziału. W czasie nabożeństwa wygłosił kazanie znany kaznodzieja z Krakowa O. Anioł. Po nabożeństwie ruszył pochód pod pomnik Kościuszki, gdzie przemówili do zebranych prezes „Sokoła“ dr Gaweł i robotnik fabryczny, Lewanowicz. Wieczorem odbył się w sali „Sokoła“ uroczysty wieczór. Kasyno urządzi wieczór w dniu 29 b. m. Uczestnik powstania styczniowego, emerytowany profesor gimnazyalny p. Mroczkowski, wypowie swoje „Wspomnienia z roku 1863“.

Podobne obchody odbędą się także w innych miastach w ciągu reszty stycznia i lutego. Wioski też nie pozostaną w tyle, bo lud wie i zna powinność swą narodową. Obchody odbywać się będą przez cały rok bieżący.

Co słychać w świecie?

SPRAWY POLSKIE.

Zabór austryacki.

Walka o szkołę polską.

Wszędzie, gdzie Niemcy mają rządy w swoich rękach, reszta ludności cierpi niebywały ucisk i prześladowania. Podobnie jest na Śląsku t. zw. austryackim, aczkolwiek Niemcy nie stanowią tam wcale większości. Polaków i Czechów razem liczą 410 tysięcy, Niemców zaś tylko 305 tysięcy (łącznie z żydami). Mimo to Niemcy są niepodzielnymi panami Śląska i na każdym kroku krzywdzą żywioł słowiański, najbardziej zaś na polu oświaty, wiedzą bowiem, że w walce narodów ten odnosi zwycięstwo, kto goruje kulturą nad swym przeciwnikiem. Jak wielka dzieje się nam krzywda, dowodzą następujące liczby: wydatki na szkolnictwo niemieckie wynoszą półtora miliona koron, podczas gdy na oświatę czeską i polską przeznacza niemiecki rząd śląski tylko 300 tysięcy koron. Na tych strasznych stosunkach najgorzej wychodzą Polacy, jako najsłabsi ekonomicznie. Czesi mają pieniądze i utrzymują zlatwością wielką ilość szkół prywatnych. Ponadto Czesi walczą zacięcie nie tylko z Niemcami, ale nawet z Polakami. Łączą się też Czesi chętnie z Niemcami, gdy chodzi o to, aby wspólnemi siłami zgnębić budzący się w jakiej okolicy narodowy ruch polski. Czesi to właśnie, Czesi, którzy najgłośniej krzyczą o miłości i solidarności słowiańskiej, są, obok Niemców, naszymi największymi wrogami na Śląsku. W ostatnich dniach stali się oni przyczyną strajku szkolnego w Polskiej Ostrawie. W mieście tem żyje kilka tysięcy Polaków, którzy, nie chcąc, aby ich dzieci padły ofiarą czechizacyi, założyli i utrzymują z pomocą całego społeczeństwa prywatną szkołę polską. Od szeregu lat domagają się Polacy ostrawscy, żeby gmina pokrywała wydatki na tę szkołę, ale bezskutecznie. W radzie gminnej ostrawskiej zasiadają Czesi, którzy ani myślą o sprawiedliwem załatwieniu słusznego żądania. Sprawą tą zajęła się rada szkolna okręgowa we Frydku i poleciła przyjąć szkołę polską na koszt gminy. Ale ostrawska rada gminna nie usłuchała wezwania, wobec czego rodzice polscy, zgromadzeni na wiecu, uchwalili, że dotąd nie będą posyłać dzieci do istniejącej prywatnej szkoły polskiej, dopóki gmina będzie jej odmawiać utrzymania. Strajk dzieci szkolnych, to rzecz ze wszystkich najgorsza i ostateczna, ale Polacy na Śląsku muszą się nawet tak ostrych środków chwytać, aby wytargować bodaj cząstkę praw, słusznie im się należących.

Obchód styczniowy w Poznaniu.

Policya pruska zabroniła wszelkich zebrań publicznych, poświęconych 50-letniemu jubileuszowi powstania styczniowego. Wskutek tego Polacy poznańscy urządzili w tym dniu szereg zebrań prywatnych. Mimo to policya pruska nie dała za wygrane i wkroczyła do lokalu, gdzie takie zebranie prywatne się odbywało i wezwała obecnych do rozejścia się. Uczestniczy zebrania zaprotestowali przeciw temu nadużyciu ze strony policyi odśpiewaniem rewolucyjnych narodowych pieśni.

We czwartek wieczorem, dnia 23 stycznia, rozpoczął się w sali Bazaru polskiego wieczór uroczysty, na który wydano zaproszenia. Uroczystość miała w ten sposób charakter manifestacyi prywatnej. Policya pruska dopuściła się jednak i tym razem niesłychanego gwałtu, weszła bowiem na salę i groźbą użycia siły zmusiła zebranych do opuszczenia Bazaru. Wśród Polaków, biorących udział w uroczystości, powstało szalone rozgoryczenie. Część ich udała się pod pomnik Mickiewicza, gdzie odśpiewała szereg pieśni patryotycznych.

W piątek, dnia 24 stycznia urządziła w Bazarze młodzież polska zebranie dla uczczenia wielkiej rocznicy. Policya pruska dowiedziała się o tem zapóźno i dopiero około godz. 10 wieczorem zjawiła się pod gmachem. Ponieważ wszystkie wejścia były zamknięte, policya zaczekała na ulicy, aż uczestnicy obchodu poczęli wychodzić z Bazaru. Wówczas dopiero napadła na nich, bijąc i aresztując na ślepo każdego, kto się jej nawinął. Jeden z komisarzy pruskich doszedł w szale nawet do tego, że kazał prowadzącemu tramwaj najechać na część młodzieży polskiej, skupionej w ciasnej uliczce. Ponieważ policya pruska obsadziła również pomnik Mickiewicza, udała się młodzież pod pomnik Kochanowskiego na placu Tumskim i tam odśpiewała pieśni narodowe. Resztę młodzieży odcięła policya na moście chwaliszewskim i rozpędziła, aresztując z pośród niej kilkadziesiąt osób. Aresztowanych odprowadzono na policyę pod eskortą żołdaków pruskich z dobytemi szablami.

Rewolucya w Konstantynopolu.

Pisaliśmy nieraz, że Turcya, a szczególnie społeczeństwo tureckie przystępowało do zawarcia pokoju z wielką niechęcią. Opinia publiczna w Turcyi jest przekonana, że państwa bałkańskie zaskoczyły armię turecką niespodzianie i temu przypisują wielkie klęski pod Kirkilisse i pod Lile Burgas. Patryoci tureccy nie mogą przeboleć hańby, jaka przez to spadła na ich ojczyznę. Toteż od chwili, kiedy armia turecka stoczyła na linii Czataldży szereg zwycięskich walk z Bułgarami, partya wojenna, partya, złożona z patryotów i zwolenników dalszej wojny, poczęła brać widocznie górę w Konstantynopolu, nie mówiąc już o samej armii tureckiej. Opinia publiczna z wielkiem napięciem oczekiwała na wyniki konferencyi pokojowej w Londynie, a gdy się układy rozbiły, z niemniejszą niecierpliwością wyglądało wyroku przedstawicieli sześciu mocarstw europejskich. Nareszcie padł i ten wyrok, ale brzmiał dla Turcyi bardzo boleśnie i upokarzająco: miała oddać Bułgaryi Adryanopol, który dotąd broni się bohatersko, miała nadto odstąpić wszystkie wyspy, leżące na morzu Egejskiem. Na wieść o takiem stanowisku mocarstw zerwała się burza w Konstantynopolu. Partya wojenna rozpoczęła walkę z gabinetem Kiamila-paszy, który oświadczył już nawet półurzędownie, że Turcya nie będzie wbrew woli mocarstw obstawać przy utrzymaniu Adryanopola i wysp na morzu Egejskiem. W agitacyi przeciw ugodowemu gabinetowi wzięli udział z wielką gwałtownością młodoturcy, a na ich czele sławny obrońca Trypolisu, major Enwer-bej, którego Turcy uważają za bohatera narodowego. Kiedy zaś Rada ministeryalna zebrała się dnia 23 stycznia, aby

zastanowić się nad odpowiedzią na znaną już Czytelnikom notą mocarstw, pojawił się na ulicy tłum ludzi z 4-ma duchownymi na przodzie, który wśród okrzyków: „Precz z Kiamilem!“ wtargnął na podwórze pałacu, gdzie obradowali ministrowie. Zaraz potem zjawił się Enwer-bej w towarzystwie Talaat-beja i, witany radosnymi okrzykami, wszedł do gmachu ministerstwa. Tu zwrócił się do ministrów z żądaniem, aby ustąpili i zarazem wręczył im gotowe prośby o dymisye. Ministrowie natychmiast je podpisali, poczem Enwer-bej udał się do pałacu sułtana i oświadczył mu, że w imieniu partyi wojennej żąda dymisyi gabinetu Kiamila i zamianowania wielkim wezyrem Saida-baszy albo Mahmuda Szefketa-baszy. Sułtan zgodził się na dymisyę gabinetu Kiamila-baszy i równocześnie podpisał następujące irade, mianujące Szefketa-baszę wielkim wezyrem: „Mój mądry Mahmudzie Szefket-baszo! Wskutek dymisyi Kiamila-baszy i wobec trudności położenia politycznego muszę złożyć rządy kraju w ręce doświadczone. Wiem o tem, że jesteś pan doświadczonym i że posiadasz odpowiednie przymioty. Wobec tego mianuję cię marszałkiem i wielkim wezyrem.“ Tym sposobem władzę w Turcyi objęli zwolennicy dalszej wojny. Talaat-bej przemówił do tłumów, przyrzekając, że raczej powinni wszyscy zginąć, ale nie oddadzą niezdobytych twierdz, t. j. Adryanopola i Skadaru. Rewolucya ta odbyła się naogół bardzo spokojnie, nie obeszła się jednak bez krwi rozlewu, co prawda, bez winy przywódców. Kiedy mianowicie Enwer-bej wchodził do pałacu ministrów, strzelił doń jeden z adjutantów ministra wojny, Nazima-baszy. Wówczas jakiś nieznany sprawca zmierzył do Nazima-baszy i położył go trupem na miejscu.

W niepokojach, jakie wybuchły z okazyi rewolucyi, zraniono 12 osób, oraz dokonano wielu aresztowań. Zmiana rządu, wywołana rewolucyą, grozi poważnemi następstwami. Położenie polityczne znacznie się pogorszyło, gdyż wybuch nowej wojny na Bałkanach jest — jak się zdaje — nieunikniony. Prze do niej nie tylko partya wojenna, ale także cała armia turecka, zgromadzona na liniach Czataldży.

LISTY.

Bośnia, Dubrawa stara.

Polacy na obczyźnie.

Ostatni spis ludności wykazał, że w Bośni przebywa Polaków mniej więcej 10.000. Przesiedlili się tutaj przed laty kilkunastu. Otrzymali bezpłatnie lasy do wyrąbania, by na ich miejscu uprawiać rolę. Pochodzą przeważnie z pod zaboru rosyjskiego, z Galicyi wschodniej i ze Śląska. Mieszkają wspólnie rozrzuceni po kraju bośniackim w północno-wschodniej części. Tworząc zaś oddzielne kolonie, mają swój własny zarząd z wójtem i radą gminną na czele, który podlega wprost odnośnemu starostwu.

Prócz Polaków są jeszcze w Bośni koloniści innych narodowości, jako to: Niemcy, Włosi, Rusini, Chorwaci, Turcy i Serbowie.

Trudna, ciężka i nadzwyczaj mozolna była praca karczowania odwiecznych lasów dębowych i bukowych. Kolosalne, niebotyczne drzewa pod obuchami siekier musiały runąć, by ustąpić miejsca glebie urodzajnej. Biedni wychodźcy przeżyli tutaj z początku bardzo wiele niewygód; wycierpieli dużo nędzy, biedy, doznali głodu i zimna, a nieraz życiem musieli to wszystko przypłacić. Dla zospokojenia głodu żywili się żołędziami, gotowali liście dębowe i bukowe, oraz rozmaite trawy i zioła leśne. Za mieszkania służyły im namioty z gałęzi, pokrytych liśćmi i darniną. Obecnie przy Bożem błogosławieństwie, tudzież przy własnej wytężającej pracy, warunki ich bytu zmieniły się na lepsze. Ziemia, ta matka — żywicielka, skropiona rzęsistym potem wieśniaków, rodzi płody ziemne np. żyto, pszenicę, proso, kukurydzę, owies, ziemniaki i t. p.

Dubrawa Stara została założoną i rozparcelowaną pomiędzy kolonistów przed laty dwunastu. Była ona przeznaczoną wyłącznie dla samych Polaków, jednakowoż wielu Rusinów przybyło tutaj, zgłaszając się z oświadczeniem, jakoby byli Polakami, a więc i im także rozdawał rząd grunta bezpłatnie. Niektórzy zaś później odkupywali realności od Polaków, nie chcących nadal pozostawać w Bośni. Zamiast więc kolonii czysto polskiej w Dubrawie starej, przeważa tutaj narodowość ruska. Obok Dubrawy Starej na pagórkach przeciwległych jest Dubrawa nowa, założona nieco później, a zamieszkana wyłącznie przez Rusinów. W mowie ich nazywa się „Kozie głowy“. Dubrawa, tak Stara, jak i Nowa, leży w okręgu Banjaluka, a należy do miasteczka Prnjawor. Jest bardzo rozległą kolonią, rozrzuconą po górach, wśród lasów rządowych. Naokoło niej są osady serbskie i bośniackie. Z Banjaluki do Dubrawy trzeba jechać w kierunku wschodnim szosą rządową blizko 7 godzin wózkiem, następnie zaś przeszło dwie godziny drogą wiejską. Lecz jaka to droga, miły Boże. Pełna wybojów, karkołomna, ogromnie uciążliwa i przykra do przebycia. Do miasteczka powiatowego Prnjawor, gdzie zarazem jest urząd pocztowy dla Dubrawy, liczy się 7 godzin jazdy. Z powodu jednak bardzo złej drogi jako też okolicy górzystej i lesistej trudno tam nawet, a czasem niepodobieństwem jest dojechać. Dlatego ludzie w sprawach urzędowych, tudzież na jarmarki, które się tam odbywają w soboty, udają się pieszo.

W Dubrawie Starej, czyli Dąbrowie, mieszka obecnie rodzin polskich przeszło 60, a resztę stanowią Rusini. Przed laty 10 postawiono tutaj kościołek niewielki z grubych desek, obok kościółka dzwonnicę, a dalej pomieszkanie dla księdza, właściwie mówiąc, lepiankę z gliny, przeplatanej słomą. Bardzo nędznie to wszystko się przedstawia, widok opłakany rzuca się przed oczy. Ludność jest biedna, z produktów ziemnych zaledwie zdoła się sama wyżywić. Ponieważ do miasta najbliższego (Banjaluki) jest kilkanaście godzin drogi bardzo uciążliwej, przeto chociażby ktoś chciał sprzedać nieco w jesieni ze zbiorów, dla trudności przewozowych uczynić tego nie może. Wskutek tego o pieniądze tu bardzo trudno. Dubrawa należy do dyecezyi biskupa Banjaluki. Duszpasterstwo sprawowali tutaj nad Polakami wspólnie z Rusinmi, księża chorwaccy.

Ostatnimi czasy przez dwa lata Polacy byli pozbawieni opieki duchownej, nie mając wcale kapłana. Dopiero od listopada z. r. Rusini otrzymali księdza swojego obrządku i równocześnie odłączyli się

z nabożeństwami. Nad Polakami znów objął pieczę duchowną ks. Józef Ziemba również od połowy listopada, a więc od dwóch miesięcy. Ks. J. Ziemba, znany z pracy misyonarskiej pomiędzy rodakami w Ameryce północnej, na Węgrzech, nie mniej też na Podhalu, zajął się z taką samą energią losem nieszczęśliwych rodaków w Dubrawie. Pracuje on tutaj niezmordowanie nad zaniedbaną niwą serc rodaków, którzy od lat 10-ciu przeszło nie słyszeli słowa Bożego w języku ojczystym, ani nie mieli porządnego nabożeństwa polskiego. Dlatego Polacy niezmiernie są ucieszeni i na duchu pokrzepieni, biorąc udział w nabożeństwach odprawianych w sposób wielce uroczysty, a zarazem słuchając płomiennych i porywających kazań religijno-patryotycznych tak niezwykłej miary kaznodziei ludowego.

W grudniu, przed Bożem Narodzeniem, urządził ks. J. Ziemba całotygodniową misyę, na którą ludność nie tylko miejscowa, lecz także z okolic odległych bardzo licznie się zgromadziła. Owoce pracy misyjnej okazały się już teraz w całej pełni; świadczy o tem zupełna poprawa w obyczajach, również całkowita odmiana na lepsze w postępkach tutejszych kolonistów. Święta Bożego Narodzenia obchodzono nie mniej uroczyście, taksamo uroczystość Nowego Roku i Trzech Króli. Na dworze podczas całego okresu owych świąt była przepiękna pogoda, powietrze było nader przyjemne i łagodne, a to w wielkiej mierze przyczyniało się do podniosłego nastroju duchowego, jaki zapanował wśród rodaków-wychodźców, rzuconych losem pod obce niebo.

Fr. M.

Żółtańce, p. Żółkiew.

Przed kilku miesiącami założono u nas szkołę polską, do której teraz uczęszczają wszystkie polskie dzieci z Żółtaniec. Ale z początku nie wszystkie dzieci chodziły do szkoły polskiej, bo kilku gospodarzy takich było, którzy nie rozumiejąc sprawy, nie dali się przekonać o rzeczy tak dobrej i doniosłej jak są szkoły polskie w Galicyi wschodniej. Ale dzięki zabiegom p. Halki z Żółkwi i wielu innych, udało się przejednać tych gospodarzy, że już teraz posyłają dzieci do szkoły polskiej.

Obecnie dzięki ofiarności i skrzętności Kamińskich z Kłodna, Fiałkowskich z Hermancinu, naszego ks. Jakuba Anklewicza, pocztmistrzyni Maryi Suchorowskiej, dyrektora szkoły A. Jaworskiego, Dąbrowskiego, Bilińskiego, nauczycieli, a wreszcie Rollowej, która pozwoliła, aby szkoła polska mieściła się w jej budynku, urządzono choinkę dla dzieci ze szkoły polskiej. Przy tej sposobności urządzono dwa żywe obrazy „Jasełka" i postrzyżyny Ziemowita. Na zakończenie przemawiała p. Marya Suchorowska, dziękując wszystkim za przyczynienie się do urządzenia drzewka i za udział w uroczystości. Pieśń odśpiewana przez wszystkich zakończyła uroczystość.

A teraz my, włościanie, jesteśmy obowiązani podziękować naszej p. nauczycielce ze szkoły polskiej, Maryi Choryłkównie, która z wielką cierpliwością i z wielką dobrocią matki opiekuje się naszymi dziećmi i prowadzi ich drogą, którą powinien kroczyć każdy prawy Polak. Za to zaś wszystko, cośmy usłyszeli i widzieli w niedzielę, wszystkim staropolskie „Bóg zapłać".

Włościanie Polacy.

Trembowla.

Dnia 14 stycznia b. r. odbyło się w Trembowli Walne zgromadzenie „Polskiej organizacyi powiatowej" celem wyboru nowego Zarządu i omówienia obecnej sytuacyi na ziemiach polskich. Do zarządu wybrani zostali: Józef hr. Koziebrodzki (przewodn.), Lindner Stan., ks. W. Puchała (zast. przew.), Placzek M. (sekr.), Szczepan Fr. (zast. sekr.), J. Fitzner (skarbnik), Machalski Jędrzej (zast. skarbn.), Kruczkowski A., Szczepańska F., Dr. J. Sommerstein, ks. M. Stefanicki, Machalski St., Gołębiowski St., W. Neckar, J. Łaszczyński (młodszy), ks. P. Trznadel, ks. St. Kawecki i M. Dobrzyński. Profesor Modyczko w gruntownie opracowanym referacie omówił obecną sytuacyę polityczną na ziemiach polskich i w Europie. W dyskusyi zabierali głos: p. Szczepan, Marcinów, dr Bloch, dr Karpów, który z miejsca zbił lojalne wywody swego poprzednika, a wreszcie dr Karpiński, starający się popularnie przedstawić zgromadzeniu istotę niezawisłości politycznej. Nastrój zgromadzenia, w którem uczestniczyło około 300 ludzi z Trembowli i okolicy, był bardzo poważny i podniosły.

Uchwalono następnie rezolucyę p. Szczepana: 1) Walne Zgromadzenie „Pol. organ. powiat. w Trembowli" protestuje stanowczo przeciwko naruszeniu podstaw konstytucyi, jakiem byłoby utworzenie uniwersytetu ruskiego drogą administracyjną i uznaje za niedopuszczalne z punktu widzenia elementarnych interesów polskich, by uniwersytet ruski mógł stanąć we Lwowie; 2) Wzywa Prezydyum Koła pol., aby w sprawie uniwersytetu lwowskiego zastosowało się ściśle do uchwały „Koła sejmowego" z dnia 22 maja 1912 r., jakoteż do żądań Senatu tegoż uniwersytetu, to jest, aby polskość Uniwersytetu lwowskiego i nietykalności jego zbiorów bezwarunkowo i niedwuznacznie zabezpieczono.

Uczestnik.

Jaćmierz, pow. Sanok.

Miasteczko nasze już od kilku lat jest widownią ożywionego ruchu na polu oświatowem i ekonomicznem. Do wielu pięknie rozwijających się spółek rolniczych przychodzi jeszcze jedna nowo założona i kompletnie już urządzona „Spółka mleczarska", która rozpocznie swoje czynności zaraz z wiosną. Niedawno za staraniem miejscowego duchowieństwa odbył się tutaj kurs gospodarczo-weterynaryjno-sadowniczy. Panowie prelegenci, wysłani z ramienia głównego zarządu Towarzystwa kółek rolniczych,

udzielali cennych wiadomości i informacyi z różnych gałęzi wiedzy gospodarczej. O potrzebie tego kursu i zainteresowaniu się świadczyła najlepiej wielka liczba uczestników i po każdym odczycie ożywiona dyskusya. Tutejsi rolnicy (kółkowcy) wysłali z tego powodu pismo z podziękowaniem do głównego zarządu.

Lecz, aby tem więcej zachęcić ogół do pracy społecznej i narodowej urządziliśmy tutaj z okazyi 300-letniej rocznicy śmierci ks. P. Skargi uroczysty obchód na cześć wielkiego miłośnika Boga, kościoła i Ojczyzny, niezrównanego kaznodziei i mistrza słowa.

W niedzielę, 15 grudnia miejscowy proboszcz ks. dziekan Olkiszewski odprawił solenną mszę św., a kazanie okolicznościowe wygłosił ks. wikary Józef Antosz, przedstawiając obywatelską działalność Skargi na niwie społecznej jako wzór i zachętę dla nas do pracy nad odrodzeniem Ojczyzny. Nabożeństwo zakończono pieśnią: „Boże Ojcze, Twoje dzieci".

Wieczorem zaś odbył się wieczorek skargowski, na którego program złożyły się: Kantata Nowowiejskiego, wykonana przez chór mieszany 4-ro głosowy, deklamacye dzieci szkolnych, kwartet z akomp. fisharmonium, „Marzenie" Chopina i odczyt p. Jaroszkiewicza, kier. szkoły. Mówca wziął sobie za temat: „Skarga jako prorok narodu"— i wezwał zgromadzonych do jedności i miłości w pracy dla podniesienia się kulturalnego. Zakończono wieczorek obrazem dramat. (Borelowskiego) p. t.: „Duch Skargi", odegranym doskonale przez tutejsze kółko amatorskie. Nadzwyczajnie wywiązał się ze swej roli proroka p. Wiktor Dywan, tut. nauczyciel, toteż zyskał sobie uznanie dla swego talentu aktorskiego.

Obchód pozostawił w pamięci uczestników niezatarte wrażenie, zwłaszcza żywy obraz, przedstawiający kazanie sejmowe Skargi, przy równoczesnem odśpiewaniu za kulisami „Warszawianki". W podniosłym nastroju rozeszli się słuchacze do domów z nadzieją lepszej przyszłości.

Jotalfa.

Wola Rzędzińska, pow. tarnowski.

Pragnąłbym coś niecoś napisać o naszej wsi, Woli Rzędzińskiej i o stosunkach tutejszych, ale chłopu niełatwo pisać. Prędzej roszę prościutko zagon, niż napiszę jeden rządek, a zwłaszcza teraz, gdy ręce zgrabiałe od młocki i zimna, bo człek zawzięcie musi bronić stodoły, jak Turcy Adryanopola przed zgrają głodnych myszy, by przecież przezimować nie na czczo. Ludziska teraz bardzo zmizerniéli, boją się nietyle wojny z Moskalami, jak śmierci głodowej z dziećmi. Wspominam o biedzie, która zaczyna coraz śmielej wyglądać z za pieca na wsi.

Ale jak nie ma być biedy, skoro dziś każdy chce kraść. U nas są we wsi całe rodziny, które albo kradną, albo złodziejom pomagają. Myszy kradną, wódka kradnie, procesy i kłótnie kradną — resztę zabiera egzekutor, żyd i lisy z pańskiego lasu. U nas dzięki Bogu, jest jeszcze co jeść. Choć nie mamy codziennie mięsa na stole, jak nam posłowie obiecywali, ale żeśmy się sami wzięli do roboty i wypędzili niektórych wrogów, to dziś nam lżej. Usunęliśmy z całej wsi wódkę, że jej, tej siwuchy i na lekarstwo nie dostaniesz. Oj! odzierała nas ona strasznie przez długi czas i poniewierała. Raz jechał chłop z jarmarku i palił fajkę, to ta niecna figlarka zapaliła mu słomę na wozie. A on: „wio" i „wio", bije szkapy i byłby, jadąc jak Eliasz na ognistym wozie, może całą wieś zapalił, gdyby nie ludzie trzeźwi.

Usunęliśmy wójta, który, mając szynk, rozpijał radę gminną i całą wioskę. Aniby 7 żydów tyle nie wyszynkowało gorzałki, co on sam jeden. Do dziś dnia dają się widzieć skutki tego pijaństwa. Wybraliśmy wójtem trzeźwego człowieka i gdy ludzie zaczną więcej się uczyć i czytać dobre pisma, to i z innymi wrogami damy sobie rady. Mniej będzie kłótni i procesów, bo Polak w Polaku będzie widział brata.

Gdy nie było we wsi Kasy Raiffeisena, to trudno było przejść spokojnie przez wieś, bo na każdym kroku stawał dumny Izrael i krzyczał: „Precz z drogi ti goj! — weg di ganew!"

Dziś, gdy mamy w kasie kilkadziesiąt tysięcy, to żydzi spokornieli, wobec nas — grzecznie się kłaniają: „Dzień dobry panowi!"

Hej, bracia! dalej do pracy! razem do pracy w ciszy, w zgodzie, dłonią w dłoń. Ramię przy ramieniu. Serce przy sercu bratniem, a Pan Bóg dopomoże do dalszej pracy. Zbudujemy we wsi kościół, postawimy Kółk orolnicze. Założymy sady przy domach, a w sadach pasieki. Pszczoły zaś nauczą nas przykładem swoim pracowitości i tego, jak pozbywać się pracą własną wrogów, którzy nas dziś trapią.

Mariebo (Dania).

Przed kilkunastu dniami przyjechało z Danii do Warnemünde około 700 wychodźców. Niecni wi pośrednicy umieścili ich w wagonach towarowych, pozbawionych zupełnie światła i opału, mimo, że emigranci zapłacili po przeszło 15 marek za wagony 4 klasy. W ten sposób nieszczęśliwi ci ludzie jechali prawie cały tydzień, marznąc i tłocząc się w ciemnych, dusznych i zimnych wozach. Jest to wprost oburzające nadużycie, które odnośne czynniki powinny surowo ukarać. Dodać należy, iż tego rodzaju oszustwa i rozmyślne niejako szykany spotykają wychodźców naszych dosyć często. Czy biedny, prosty lud wiejski nigdy nie doczeka się opieki ze strony społeczeństwa? Dlaczego wreszcie posłowie ludowi nie rozpoczną energicznej akcyi celem zorganizowania stałej, uczciwej ochrony emigrantów?

Wola Radłowska, pow. tarnowski.

W niedzielę, dnia 19 stycznia b. r. po południu odbył się u nas odczyt o powstaniu styczniowem w roku 1863. Prelegent, pocztmistrz Radłowa, p. Daniec Franciszek, w półtoragodzinnem, pełnem znanej swej swady przemówieniu, przedstawił nam obraz historyę powstania styczniowego, wyłuszczył powody wybuchu i smutne następstwa upadku tegoż. Na ukończeniu w dłuższych słowach zwrócił uwagę na obecną sytuacyę polityczną i przedstawił potrzebę organizacyi, zgody i jedności pośród ludu wiejskiego. To też zebrani włościanie składają p. Dańcowi na tej drodze za jego trudy serdeczne podziękowanie i proszą, aby wedle sił i możności częściej z podobnymi odczytami do nas przybywał.

Włościanie radłowscy.

Wiadomości kościelne.

Sprawy kościelne.

Udział duchowieństwa w pracy społecznej na wsi.

Stolica Apostolska wydała dekret, zezwalający księżom katolickim na udział w pracy społecznej pośród włościan. Pozwolenie to odnosi się jednak tylko do tych miejscowości, w których konieczna potrzeba wymaga, aby kierownictwo instytucyi objęli księża. W tych przeto miejscowościach wolno duchowieństwu prowadzić—wszakże nie dłużej nad trzy lata — kasy Raiffeisena i tym podobne finansowe instytucye. Stolica Apostolska zastrzega jednak, że księża w takich tylko kasach mogą pracować, o których na pewno wiedzą, że są uczciwie prowadzone i poleca pilnie czuwać, żeby przypadkiem z tego ich urzędowania żadna szkoda lub zgorszenie dla parafian nie wynikło.

Papież, a ustalenie terminu Wielkiejnocy.

Ojciec św., Pius X, żywo zajmuje się sprawą ustalenia terminu świąt wielkanocnych. Od dawna już bowiem sfery kupieckie i przemysłowe całego świata chrześcijańskiego starają się o to, aby święta Wielkiejnocy przypadały stale (t. j. każdego roku) na pierwszą niedzielę po pierwszym kwietnia. Dotychczas termin Wielkiejnocy jest bardzo niestały. Święta owe przypadają niekiedy z końcem marca, kiedyindziej znowu aż z końcem kwietnia, wskutek czego wynikają w handlu i w przemyśle znaczne niedogodności, a nieraz straty. Ojciec św. nie sprzeciwia się bynajmniej ustaleniu daty świąt wielkanocnych, ale sprawa ta przeciągnie się jeszcze dość długo, gdyż nie wszystkie państwa katolickie sprzyjają projektowi.

Kongres Eucharystyczny na Malcie.

Przygotowania do kongresu Eucharystycznego na wyspie Malcie są prawie ukończone. Kongres obradować będzie przez 4 dni kwietnia. Każdego dnia odbędzie się ogólne zgromadzenie z czterema przemówieniami, ponadto obradować będą sekcye, jak sekcya młodzieży, kleru i kobiet i t. p. W niedzielę, 26 kwietnia: komunia generalna i procesya Eucharystyczna. Na ogólne zebranie przeznaczono plac kollegium św. Ludwika, który pomieści 10.000 ludzi.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: niedziela, 2 lutego — N. Maryi Gromnicznej.
Poniedziałek, 3-go — św. Błażeja b. im.
Wtorek, 4-go — św. Weroniki p.
Środa, 5-go — Popielec, św. Agaty p. m.
Czwartek, 6-go — św. Doroty p. m.
Piątek, 7 go — św. Romualda op. w.
Sobota, 8-go — św. Jana z Maty.

Dziś: wschód słońca o godzinie 7-mej min. 43, zachód o 6-tej min. 11; długość dnia 9 godzin 23 min. — We czwartek nów księżyca.

Kalendarz „Figlarza" polecamy wszystkim, którzy chcą serce swe rozweselić i ucieszyć. Kosztuje wraz z opłatą poczty 1 K, którą należy przesłać wraz z zamówieniem.

Kalendarz „Prawdy" narok 1913 kosztuje wraz z opłatą poczty 50 h. Jestto najtańszy, a zarazem najpiękniejszy kalendarz. Każdy egzemplarz kalendarza „Prawdy" ma trzy dodatki: kolendarzyk kieszonkowy, kalendarz ścienny, oraz piękny obraz: „Złożenie do grobu". Zamawiający większą ilość dostają opust. Równocześnie ze zamówieniami należy przesyłać kwotę należną.

Książeczka pod tytułem „Ksiądz Mackiewicz", obraz sceniczny z powstania styczniowego, bardzo odpowiedni do przedstawień amatorskich w czasie obchodów styczniowej rocznicy, jest do nabycia w naszej Administracyi za cenę 1 korony, za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Album „Wojna bałkańska w obrazach" już wyszło. Opóźniliśmy się, ale inaczej być nie mogło: wydobycie obrazów i to najlepszych i najciekawszych, a następnie wykonanie takowych, sprawiło nam tyle kłopotów, wymagało tyle zabiegów, że zapowiedziane album musiało się ukazać później, aniżeli pragnęliśmy.

Na nasze usprawiedliwienie możemy jednakże powiedzieć tyle, że to najnowsze nasze wydawnictwo jest ładnem, wprost wspaniałem.

Przy zestawieniu materyału zebranego, okazało się, że niemożliwem byłoby zamieścić wszystko w jednym zeszycie. Postanowiliśmy przeto materyał zebrany rozdzielić na dwa zeszyta: w pierwszym zamieściliśmy historyę Mohamedanów, Turcyi i Bułgaryi, oraz obrazy z pola walki wojsk tureckich i z pola walki wojsk bułgarskich. Zeszyt ten kosztuje wraz z opłatą poczty 1 K; w drugim zeszycie zamieszczamy znów histo-

rye Serbów, Czarnogóry, Grecyi i przebieg wojny bałkańskiej, oraz obrazy z pola walki Serbów, Czarnogórców i Greków. Zeszyt ten jest już prawie gotowy i kosztuje 1 K. Kto go zamówi, otrzyma go zaraz. Przy zamówieniu należy wyraźnie zaznaczyć, który zeszyt się zamawia: pierwszy, czy też drugi.

A gdyby jeszcze zaszła potrzeba — wydamy zeszyta dalsze. Z powodu znacznych kosztów wydawnictwa, nie możemy każdego zeszytu z osobna dać taniej jak po jednej koronie.

Ktokolwiek więc chce zobaczyć, co się działo na placu wojny bałkańskiej i przekonać się, jak wyglądały ważne te wypadki, które na losy świata, a może i nasze wpływ niemały wywrą — niech album nasze zamawia, a nietylko się wiele nauczy, ale będzie miał i na później dla rodziny swojej piękną pamiątkę. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze na jeden zeszyt 1 K, na dwa zeszyty 2 K. Zwracamy jeszcze uwagę, że obrazy zdejmowano z natury fotograficznie na placu boju. Przy zamówieniu należy przesłać pieniądze.

W bursie im. św. Jacka w Zakrzówku może być przyjętych 7 uczniów, uczęszczających do szkół krakowskich. Pierwszeństwo mają synowie włościan, zwłaszcza z klas niższych, warunki przyjęcia może podać podpisany za żądanie zgłaszających się.

Ks. Gołba Franciszek, Kraków-Zakrzówek.

Konferencya Spółek oszczędności. Dnia 21 stycznia odbyła się w Tarnowie powiatowa konferencya delegatów Spółek oszczędności i pożyczek pod przewodnictwem dyrektora Patronatu dra Stefczyka. Po zagajeniu zebrania omówił dr. Stefczyk działalność kredytową spółek w kierunku niesienia pomocy ludności w latach klęski, do jakich należeć prawdopodobnie będzie rok bieżący. Patronat wystarał się o kredyty dla Spółek w bankach austro-węgierskim i kredytowym. Oba banki zgadzają się na udzielenie kredytu Spółkom krótkoterminowego i na 7½ procent. Następnie przestrzegał dyrektor Stefczyk delegatów Spółek przed spekulacyą, naco także statut Spółek nie pozwala, a wkońcu omówił bardzo doniosłą sprawę, którą Spółki powinny urzeczywistnić. Chodzi tu o utworzenie uniwersytetu ludowego czyli wyższej szkoły, w którejby jednostki ruchliwe z ludu mogły się pouczyć o pracy spółdzielczej i wogóle o pracy społecznej. Myśl tę przyjęto z zapałem i zaraz też utworzył się osobny komitet, który ma się zająć jej urzeczywistnieniem. Spółki oszczędności powinny przyjść z pomocą w ten sposób, żeby część ze swych wypłaconych dywidend poprzeznaczały na cel takiej szkoły. Cel doniosły, dlatego spodziewać się należy, że Spółki nie poskąpią swej pomocy.

O szkołę polską. W Polskiej Ostrawie na Morawach gmina nie chce zorganizować polskiej szkoły, zmuszając Polaków, by posyłali swoje dzieci do szkół czeskich. Z tego powodu onegdaj zebrało się przed urzędem gminnym z okazyi równocześnie odbywającego się posiedzenia Rady miejskiej przeszło 300 ojców i matek polskich, posyłających dzieci do prywatnej polskiej szkoły. Deputacya udała się do burmistrza z żądaniem natychmiastowego załatwienia kwestyi szkolnej. Burmistrz odpowiedział, że przedstawi na posiedzeniu żądania polskich rodziców. Radny miejski Pospiszil postawił wniosek o przejęcie polskiej szkoły w zarząd miejski, wniosku jednak rzekomo z powodu późnej pory nie uchwalono. Strajk objął także dzieci, uczęszczające do ochronki polskiej.

Zatwierdzenie kandydatów. Rada narodowa zatwierdziła następujące kandydatury polskie do Sejmu: w okręgu jaworskim p. Stanisława Lachowicza, burmistrza m. Jaworowa; w okręgu kamienieckim hr. Stanisława Henryka Badeniego.

Zabicie rysia. Z Jordanowa piszą nam: W Sidzinie pod Jordanowem ubił kłusownik Wawrzyn Maj, dnia 15 b. m. rzadkiego drapieżcę, młodego rysia, który tropiony przez psa, wskoczył na drzewo, gdzie go ugodziła kula. Jest to już piąty okaz w ciągu kilku lat, zabity w okolicach Jordanowa. Grasują one od Babiej Góry aż w nasze strony, w których czynią straszne spustoszenia w zwierzostanie sarnim. Zwierzę odesłano z zarządu lasów w Bystrej do arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu.

Kurs instalacyi gazu i wodociągów odbędzie się przy tut. Instytucie popierania rękodzieł i przemysłu w czasie od 17 lutego do 5 kwietnia b. r.; nauka odbywać się będzie od 8-mej rano do 12-tej i od 2-giej po poł. do 6-tej wieczorem. Na kurs ten zostanie przyjętych 20 kandydatów. Celem ubiegania się o przyjęcie na kurs należy wnieść podanie na ręce Dyrekcyi miejskiego Muzeum tech. przem. Kraj. Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie, Franciszkańska 4 wraz z załącznikami:

1) Świadectwo przynależności, 2) świadectwo nauki, 3) świadectwo szkolne ostatnie, 4) Wyciąg z książki robtniczej miejsc pracy, za ostatnie 3 łata, poświadczone przez stowarzyszenie lub gminę. W razie ubiegania się o zasiłek, ywnoszący 2 korony dziennie za czas trwania nauki, należy dołączyć świadectwo ubóstwa. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 5-tego lutego b. r.

Stypendyum rybackie. Towarzystwo rybackie w Krakowie, ul. Kolejowa l. 1 ogłasza konkurs na stypendyum w kwocie 480 koron dla chcących wykształcić się w zawodzie stawniczym. Stypendysta odbędzie naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1 marca 1913 do listopada 1913 r. i otrzyma od Zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie. Wypłata przyznanego w kwocie 480 K stypendyum nastąpi za pośrednictwem Zarządu dóbr w Zatorze, ratami miesięcznemi po 60 K z dołu. Podanie o nadanie stypendyum, własnoręcznie przez ubiegającego się napisane, ma być wniesione do 15 lutego 1913 do Wydziału Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ulica Kolejowa l. 1, III p. i dołączyć do niego należy: 1) Metrykę urodzin, wykazującą, że kandydat ukończył przynajmniej 18 rok życia; 2) Świadectwa wykazujące, iż kandydat ukończył conajmniej szkołę ludową z dobrym postępem, lub, że jest uczniem szkoły wydziałowej. Kandydaci z ukończoną niższą szkołą rolniczą będą mieć przed innymi pierwszeństwo. 3) Świadectwo lekarskie, wykazujące, iż kandydat jest zdrowym i silnym; 4) Świadectwo moralności i nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny. Ubiegający się otrzyma na swe podanie odpowiedź na piśmie.

Loterya klasowa. Niedługo będziemy mieli dwie loterye liczbową i klasową. Podług uchwały parlamentu obecna loterya liczbowa ma być zniesiona w

przeciągu 10 lat. Zniesienie następować będzie powoli, częściowo. W miarę usuwania kolektur loteryi liczbowej wprowadzane będą kolektury loteryi klasowej. Już obecnie ministeryum skarbu przygotowuje przepisy, a z wiosną puszczone będą w obieg pierwsze losy loteryi klasowej. Pierwsze zaś ciągnienie ma się odbyć w czerwcu lub lipcu. Jeden los cały kosztować będzie 200 koron. Taki cały czyli czyli pięcioklasowy los ma pięć ciągnień, jedno co miesiąc. Los zaś cały na jedno ciągnienie czyli los jednoklasowy kosztować będzie 40 koron czyli piątą część z 200 koron. Można też będzie kupować część losu i to część na wszystkie pięć ciągnień albo na jedno tylko ciągnienie. Dziesiąta część losu na jedno ciągnienie czyli część jednoklasowa kosztować będzie 4 korony. Z uzyskanych pieniędzy za losy przeznaczar rząd 70 procent na wygrane, a 30 procent zabiera dla siebie. Najniższa wygrana wynosi 130 koron, najwyższa 700 tysięcy koron. Najmniejsze wygrane są w klasie pierwszej, a najwyższe w klasie ostatniej, to jest piątej. Skoro rząd uzyska 20 milionów koron rocznie z loteryi klasowej wtedy usunie zupełnie loteryę liczbową.

Zabiła go wódka. W Szaflarach koło Nowego Targu 30 letni Jan Walkosz Fuła, jadąc z drzewem z lasu tak się rozgrzewał po drodze wódką w karczmach, że znaleziono go w nocy nieżywego pod kołami wozu. Miał już wtedy odmrożone uszy i ręce. Wódka więc rozgrzała go na — śmierć.

Bohater turecki, Enwer-bej, którego nazwisko przy obecnym przewrocie, z dniem każdym coraz głośniej poczyną rozbrzmiewać, stał się dla mas ludności tureckiej wcieleniem bohatera narodowego. W roku 1908, Enwer bej na czele nielicznego hufca Albańczyków wkroczył do Monastyru i ogłosił tam upadek Abdul Hamida. Gdy Młodoturcy przyszli do władzy, wysłany został Enwer-bej do Niemiec dla uzupełnienia swych studyów wojskowych i pozostawał tam do wybuchu wojny turecko-włoskiej. Po wylądowaniu armii włoskiej w Trypolisie Enwer-bej pośpieszył przez Egipt do Cyrenajki i zorganizował akcyę obronną, odznaczając się zarazem jako doskonały rządca zaniedbanej prowincyi. Popularność jego wśród armii ciągle wzrastała. Po zawarciu pokoju oświadczył, że pokój ten dla niego nie istnieje i że nadal walkę będzie prowadzić. Dopiero wybuch wojny bałkańskiej skłonił go do powrotu do Turcyi. Przybył do Konstantynopola już po bitwie pod Lile Burgas, gdy rozbita armia turecka zgromadzała się do ostatecznego oporu za linią Czataldży. Obecność jego przyczyniła się niemało do wzmocnienia zapału wśród armii. Przy obecnym przewrocie odegrał Enwer-bej znowu wybitną rolę, która znacznie jeszcze spotęgowała jego popularność.

Enwer-bej jest synem polskiego emigranta z roku 1863, Konstantego Borzęckiego, który jako Dżelaleddin-basza, zajął w świecie ottomańskim wybitne stanowisko. Enwer-bej urodził się i wychował z dala od dawnej swej ojczyzny, jednakże nie stracił pamięci polskiego pochodzenia. W liście, pisanym do rodziny w Polsce, pisze: „Wiem, że ojciec mój pod koniec życia cierpiał bardzo z powodu rozluźnienia się węzłów z krajem rodzinnym, lecz znosił wszystko dla matki mej, którą kochał i dla mnie, który potrzebowałem czasu, by ukończyć studya, tutaj rozpoczęte".

Założywszy ognisko domowe w Turcyi, nie mógł opuścić już nowej ojczyzny, aby wrócić do Polski. Z polską gałęzią swej rodziny utrzymuje Enwer-bej-Borzęcki stosunki częste i serdeczne, chociaż języka ojczystego już nie zna. Jak wielu niegdyś Polaków, którzy wstąpili do służby tureckiej, Enwer-bej wyznaje wiarę katolicką.

Bandyci w Królestwie. O napadzie w pobliżu stacyi Minkowice podają pisma lubelskie następujące szczegóły: Na szosie pod wsią Karaszew kilkunastu uzbrojonych bandytów napadło na jadących końmi do Lublina kilku kupców żydów i obrabowało ich, zabierając im 150 rb. W chwili, kiedy bandyci kończyli rewizyę, nadjechał drugi wóz, na którym siedziało 16 osób, żydów, mężczyzn, kobiet i dzieci, jadących na wesele. I tych spotkał los podobny. Strwożeni podróżni, wśród płaczu kobiet i dzieci, oddali bandytom pod grozą rewolwerów całą posiadaną gotówkę i kosztowności. Nadjechała trzecia furmanka, na której znajdowało się między innymi dwóch strażników po cywilnemu, w chłopskich kożuchach. Kiedy strażnicy schodzili z wozu, bandyci zauważyli, że jeden z nich ma pod kożuchem szablę. Wówczas bandyci zasypali ich odrazu gradem kul rewolwerowych. Jeden ze strażników, Taraz Ściubuk, trafiony kulami padł trupem na miejscu. Drugi z towarzyszy zdołał uciec. W czasie strzelaniny woźnicę, nazwiskiem Lipę, raniono w brzuch i szyję. Bandyci nie zadowolili się zabójstwem, ale jeszcze znęcali się nad trupem. Zabitemu już ucięto ręce i nogi, poczem bandyci udali się w dalszą drogę. Konie i wozy podróżnym zostawiono. Zarządzony w kilka godzin później pościg nie dał dotąd żadnych rezultatów.

Katastrofa budowlana w Warszawie. W nocy z ostatniej soboty na niedzielę, około godz. 12, przy ulicy Koszykowej w Warszawie runęła świeżo wybudowana frontowa ściana przybudówki na trzypiętrowym gmachu, przeznaczonym na bibliotekę publiczną. Cegły i rumowisko rusztowania zatarasowały ulicę na przestrzeni kilkunastu metrów i zasypały drewnianą budkę stróża. Zawezwano straż ogniową, która przy pomocy policyi przystąpiła do odkopywania zwalisk. Po godzinnej pracy wydobyto żywego 11-letniego syna stróża Jana, którym zaopiekowali się lekarze pogotowia; pod gruzami znaleziono następnie drugiego chłopca 8-letniego, już nieżywego, dwóch jego braci, a wkońcu stróża i jego żonę. Wszyscy już martwi, uduszeni ciężarem rumowiska. Nieszczęśliwych zaskoczyła katastrofa w łóżkach, we śnie. Dokopano się do drugiej budki, w której mieszkał dozorca Bisiak, lecz w budce go nie znaleziono; w nocy zaś nie można było stwierdzić, czy został zasypany, czy też przebywa za obrębem miejsca katastrofy. Rozpoczęto poszukiwania mężczyzny, który w chwili katastrofy przechodził pod domem i prawdopodobnie znalazł śmierć pod gruzami.

Śmierć z rozpaczy za... psem. W Zagrzebiu odebrała sobie życie 25-letnia Ida Avrighi, osoba bardzo piękna i utalentowana. W liście, jaki pozostawiła, oświadcza, iż samobójstwo popełniła z rozpaczy za ukochanym psem, który zdechł przed kilku dniami.

Pozorna śmierć. W Winnipeg w Ameryce znaleziono Stanisława Muska, zamieszkałego przy uli-

cy Redwod, w łóżku bez oznak życia. Przywołany lekarz, obejrzawszy zwłoki, stwierdził śmierć i polecił dać znać o wypadku nagłej śmierci koronerowi. Jeden z policyantów przypatrując się zwłokom przykrytym kocem, zauważył lekkie poruszenie, co się powtórzyło. Policyanci wobec tego przywołali innego doktora, lecz ten obejrzawszy zwłoki, taksamo, jak pierwszy orzekł, że Musik nie żyje. Gdy jednak policyanci z całą stanowczością stwierdzili, że widzieli dokładnie poruszenie koca, jakby leżący pod nim oddychał, lekarz wpadł na myśl, że może to być wypadek rzadkiej bardzo choroby, zwanej „China Stokes Breathing", w której chory traci nagle oddech i zapada w pozorną śmierć. Doktór zajął się ratunkiem Musika i po pięciu godzinach pracy, przywrócił mu oddech. Rano Musik zupełnie zdrów wyszedł na miasto.

Ofiary ciemnoty. W Rosyi, we wsi Bielоje w pow. kresteckim, zginęło bez śladu dwóch małych chłopczyków. Po paru dniach poszukiwań znaleziono ich trupy w lesie; z obu wyjęte były części zawierające tłuszcz. Zamordowano ich, aby porobić z ich tłuszczu świeczki, które według zabobonu złodziejskiego mają mieć własność „czapki niewidki". Śledztwo w toku.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 dozorcy do krowiarni, 100 K, 12 krc. zboża, mieszkanie, opał, utrzymanie 1 krowy. Adres: I. Mosiewicz, Hodów, p. Pomorzany; 21 parobków na ordynaryę; 1 kowala na ordynaryę 240 K rocznie, 12 cetn. zboża, mieszkanie, 12 fur opału, utrzymanie 1 krowy, ¾ mrg. ogrodu. Adres: Izydor Bergstein, Suchowola, p Brody; 1 stelmacha. Adres: Jan Mosiewicz, Hodów, p. Pomorzany; 1 furmana, 120 K, 12 cetn. zboża. Adres: Jan Cielecki, Byczkowce, p. Zwiniacz.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 6 fornali z rodzinami, 90 K roczn., 10 cetn. zboża, mieszkanie, 6 fur opału, mleko, ogród, zaraz!

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 pastucha do bydła; 40 robotników sezonowych, od 1 marca. Adres: Jan Rybczyk, Siary, p. Ropica ruska.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 pastucha, 100 K i wikt. Adres: Wojciech Kosiba, Hołyń, p. loco; 1 dziewki do krów, 140 K i wikt. Adres, jak poprzednio.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 3 fornali z rodzinami, zaraz! 90 K i ordynarya i inne dodatki; 2 chłopaków stajennych, zaraz! 144 K rocznie i utrzymanie, wypłata miesięczna; 1 chłopca do kredensu, 10 do 12 lat, 40 do 50 K rocznie i utrzymanie wraz z ubraniem.

Biuro pośrednictwa pracy w Kołomyi poszukuje: 1 chłopca do drogueryi, 20 do 30 K miesięcznie.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 pastucha do obory, 96 K rocznie, 9 cetn. ordynaryi, utrzymanie 1 krowy na wspólnem pastwisku z bydłem skarbowem, ogród, opał, mieszkanie, nagrody. Zgłaszać się należy pod adresem: Zarząd dóbr Bałice, p. i stacya Medyka; 1 pisarza gospodarskiego, kawalera, obeznanego z uprawą roli, chowem bydła i maszynami do prowadzenia gospodarstwa pod ręką właściciela, 240 K roczn., wikt, korcowe z zboża i ziemniaków, zaraz! Adres: Tomasz Ujejski, Chlewiska, p. Sambor; 3 młodych robotników do obsługi gorzelni, 30 K mies., 2 l. mleka, krap, ziemniaków, ile potrzeba. Z płacy zatrzyma pracodawca tyt. kaucyi 40 K, zaraz! Adres: Zarząd gorzelni Uhersko pod Stryjem.

Biuro pośrednictwo pracy we Lwowie poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego, kawalera; 2 parobków do gospodarstwa; 1 pastucha; 1 tkacza; 2 czeladników krawieckich; 40 kucharek i służących do wszystkiego; 20 pokojówek; 20 niańek; 1 ucznia do masarza; 1 ucznia do stolarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 kucharki na wieś, panny lub wdowy bezdzietnej, świadectwa wymagane; 1 kucharki do dworu, 140 do 160 K rocznie; 2 uczniów do młyna.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 4 fornali, 1-den 100 K i ordynarya, 2 po 150 K, 1-den 120 K i wikt; 5 dziewek do bydła, 1-dna 200 K, 4 po 160 K rocznie.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego; 2 karbowników; 1 polowego; 12 fornali; 1 pastucha; 6 dziewcząt; 1 ogrodnika kawalera; 2 chłopców do ogrodu; 1 furmana; 1 pomocnika furmana, kawalera; 1 lokaja-kawalera na wieś; 1 gospodyni-kucharki folwarcznej.

Biuro pośrednictwa pracy w Tarnobrzegu poszukuje: 1 kowala na ordynaryę z egzaminem kucia koni, zaraz! Adres: Zarząd dóbr Grębów, p. loco.

Poza granice kraju!

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 masarza pomocnika, kawalera lub wdowca. Adres: Adolf Milów, Selcher, Seroth, Bukowina; 1 parobka młodego do Francyi do gospodarstwa, do pracodawcy, który od 4 lat ma 2 robotników polskich i nadal ich zatrzymuje.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś niema wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

Kobak Andrzej Ameryka. 18 Koron odebraliśmy. Na dwa nowe adresy gazety się już wysyła.

Kędzior Józef, Dania. Gazeta zapłacona do 10 kwietnia b. r.

Kasper Wincenty, Ubieszyn. 6 K. odebraliśmy. Zaległość wyrównana aż do 31. 12. 1912 r.

Mach Wojciech, Bad. Łańc.: 2 Kor. odebrane. Należy się jeszcze 2 Kor. za drugie półr. zeszł. roku.

Szosa Bartłomiej, Niemcy. Gazeta zapłacona była tylko do 1. 1. b. r.

Słomiany Antoni, Kamień. Za rok zeszły jeszcze dwie korony.

Jantas Ludwik, Węgry. Przedpłata z Nowym Rokiem skończona. Bloczki do kal. ściennych są po 10 hal.

Ceny Targowe z dnia 10-go stycznia 1913.

Przedmiot	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica	100 kg.	18	80	20	20
Żyto	„	18	70	19	80
Jęczmień browarny	„	—	—	—	—
„ na krupy	„	16	50	18	50
„ na paszę	„	—	—	—	—
Owies do siewu (z opłatą akcyz,)	„	—	—	—	—
„ na paszę „ „	„	19	10	20	10
Proso	„	—	—	—	—
Kukurydza	„	20	30	21	—
Tatarka	„	18	60	19	60
Groch	„	23	50	35	—
Fasola	„	24	—	49	—
Soczewica	„	40	—	46	—
Wyka	„	—	—	—	—
Siano zwyczajne	„	9	80	11	—
Koniczyna pastewna	„	11	80	12	60
Słoma	„	5	80	6	40
Rzepak zimowy	„	32	—	33	—
Kminek krajowy	„	70	—	74	—
„ holenderski	„	82	—	88	—
Koniczyna nasienna czerwona	„	160	—	220	—
„ „ biała	„	—	—	—	—
Tymotka nasienna	„	48	—	56	—
Esparsetta	„	—	—	—	—
Ziemniaki	„	7	—	8	—
Jaja	kopę	4	60	4	90
Masło	1 kg.	2	80	3	10
Ser	„	—	70	—	80
Mleko zbierane	1 l „	—	14	—	16
niezbierane		—	24	—	26

NADESŁANE.

Podziękowanie „WIŚLE"

Ludowemu Towarzystwu wzaj. ubezpieczeń we Lwowie

Jako biedny rzemieślnik ubezpieczyłem we „Wiśle" moje sprzęty domowe, aby na wypadek ognia nie popaść w nędzę. I rzeczywiście dnia 29 listopada 1912 pogorzałem od sąsiada a jakkolwiek statutowo nie miałem prawa do wynagrodzenia szkody, wypłaciła mi „Wisła" odszkodowanie w drodze łaski, za co składam jej publicznie podziękowanie polecając wszystkim jak najgoręcej tę ludową asekuracyę.

Daniel Ząbroń z Fehlbachu.

PRZYPOMINAMY

Wszystkim Czytelnikom naszym, że BRACTWO WYDAWNICZE ŚW. JÓZEFA WE LWOWIE UL. SKARBKOWSKA L. 23

przesyła znowu Członkom swoim za nadzwyczajnie niską wkładką roczną, bo tylko trzech koron przeznaczone przez Zarząd Bractwa na rok 1913 książki:

1. »Miłość Jezusa i Maryi w tajemnicach Różańca św.« Książka do rozważań i nabożeństwa prześlicznie oprawna w płótno ze złotym odciskiem.
2. »Życie P. N. Jezusa Chrystusa«. Część druga. Dzieło to duże, bogato ilustrowane.
3. »Co prowadzi do szczęścia domowego?« Nader praktyczne i wielce pouczające pogadanki i wskazówki dla życia rodzinnego najpewniejsze.
4. »Kalendarz św. Józefa na rok 1913«. Pełen zajmujących powieści, a przytem piękny, z ładnym dodanym obrazkiem.

Ponadto każdy Członek otrzymuje dyplom, jako dowód przyjęcia.

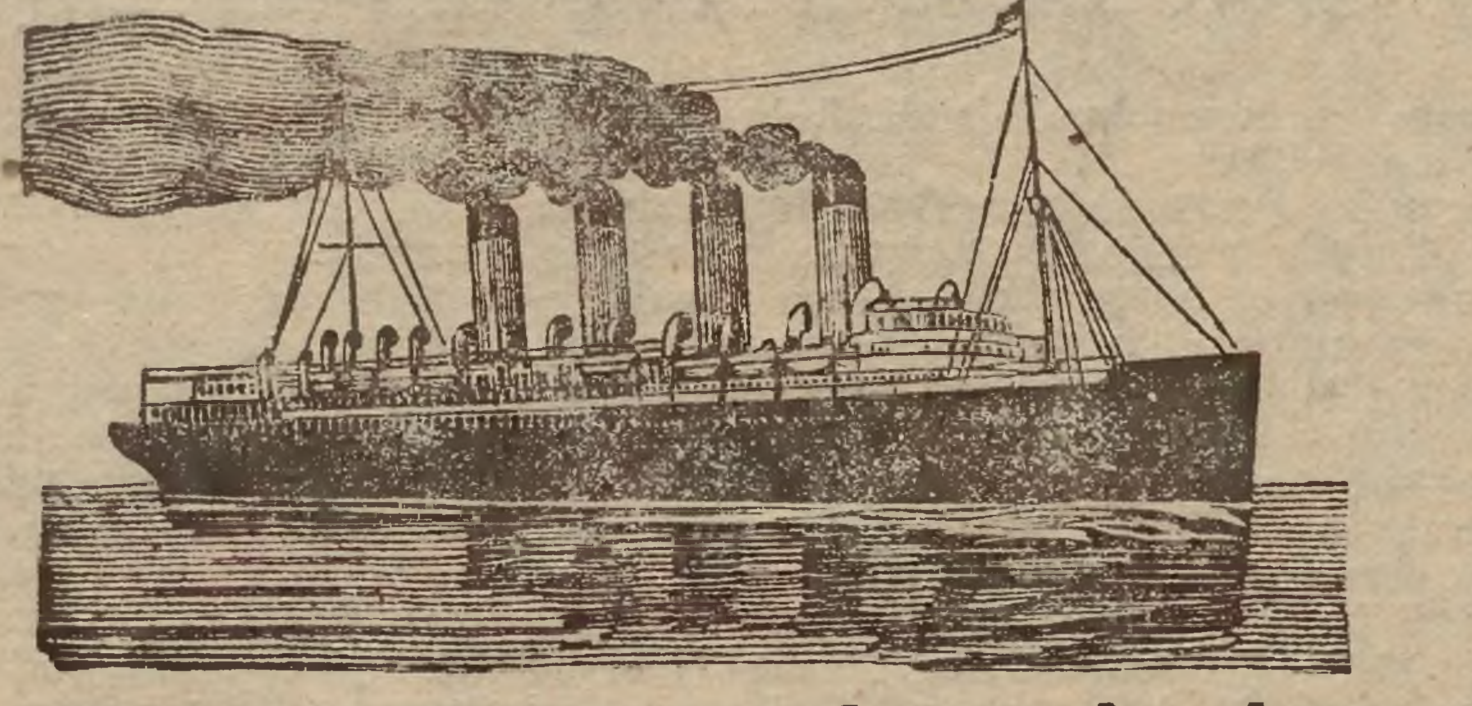
Niechże więc Czytelnicy nasi nie zwlekają, a zaraz do Zarządu się zgłoszą, adresując wyraźnie: 065

Bractwo Wydawnicze św. Józefa, Lwów, ulica Skarbkowska L. 23.

Największy i najtańszy skład przyborów kościelnych fabryki M. Jarra

984

KRAKÓW, Sukiennice l. 1. od str. pomn. Mickiewicza.



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw. Okręty idą wprost do portów:

Półn. Ameryki: New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Południ. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

[illegible] Polacy! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal. a pocztówkę za 10 hal.

Mądra rada!



Kupujcie tylko słynną **żytnią kawę „PROBAT“** której 4 kg. paczka kosztuje franco za zaliczką tylko 3·70 K; prócz tego otrzymacie jeszcze **darmo** piękny użyteczny przedmiot. Przy odbiorze 5 paczek paczka tylko po K 3·10. **Probat** daje bez przymieszki zdrową, smaczną kawę. — Prawdziwą wysyła tylko: 17

Bernsdorfska palarnia zboża

Bernsdorf 47 k. Trautenau, Czechy.

Bandaże na przepuklinę,



pachwiny dla mężczyzn, kobiet i dzieci po koron **5 i 6, angielskie po kor. 8 i 10.** Zamawiając, należy przesyłać miarę (można nitkę), dalej opisać, czy na lewą lub prawą stronę, lub też na obie strony. Czy opadło w dół. Wiek, czas cierpienie, zatrudnienie. 845

Wysyła za zaliczką, dyskretnie

M. L. Polaczek, Sambor nr. 57.

Cenniki wysyła każdemu darmo i opłatnie.

Zakład techn. dentystyczny

Maryana Jagustyna

długolet. współpracownika Dra Wernikowskiego

Otwarty od godziny 9—12 i od 3—5.

Kraków, ul. Podwale 3. 078

PATHEFON



jest najdoskonalszym instrumentem doby współczesnej. Gra bez zmiany igły, wiecznym szafirem, nie niszcząc płyt, które grają zawsze równie głośno i czysto jak orkiestra, śpiewają i mówią, jak żywy człowiek. Doskonale gra do tańca. Kto się chce dobrze zabawić, powinien bez zwłoki nabyć Pathefon Kto ma gospodę, koncesyę lub sklep a chce powiększyć swoje dochody, powinien w lokalu ustawić Pathefon, a przyciągnie wszystkich do siebie. Cenniki darmo i opłatnie.

011 **Główny skład Pathefonów**

STEFAN GRUDZIŃSKI i TAD. BERGER

KRAKOW, ul. Szewska l. 22.

Telefon 305. Telefon 305.

„WISŁA“

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, ulica Wałowa l. 14.,

przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia, pioruna i eksplozyi.

Popierajmy swoje towarzyst. asekuracyjne.

NIEPOKALANA

Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu N. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków, oprawione bardzo gustownie w płótno.—Cena tylko 2 kor. — Przy odbiorze przynajmniej 5 egzempl. 10% opustu. Do nabycia w

Administracyi „Prawdy“, Kraków, ul. Stolarska 6

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości i 10 h. na porto od sztuki.

Ojciec Zadżumionych.

Cena do połowy zniżona!

Najpiękniejszy utwór Juliusza Słowackiego. Objaśnienie do utworu i życiorys poety napisał ks. biskup Bandurski. — [illegible] 9 kolorowymi obrazkami w prześlicznej oprawie płóciennej.

Cena 3 kor. (Cena księg. 4 kor.)

„Prawda“, Kraków, ulica Stolarska l. 6.

ULECZ PIJAŃSTWO,



zanim pijanica przekroczy prawo.

Ratuj go, zanim alkohol nie zniszczy jego zdrowia, chęci do pracy, i majątku; albo zanim śmierć ratunek niemożliwym uczyni.

Coom jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że pijanica uczuwa wstręt do napojów alkoholowych.

Coom jest zupełnie **nieszkodliwy** i działa tak skutecznie, że nawet nałogowi pijacy więcej już do nałogu swego nie powracają.

Coom jest najnowsze, co wiedza i nauka pod tym względem wytworzyły, takowy uratował już tysiące ludzi od nędzy i ruiny.

Coom jest łatwo rozpuszczalnym wytworem, tak, że np. gospodyni domu może go dać mężowi swemu w napoju porannym a on tego bynajmniej nie zauważy. Najczęściej odnośny człowiek nie może pojąć, dlaczego odrazu znieść nie może alkoholu i mniema, że nadużycie jest tego przyczyną, tak jak często uczuwa się wstręt do potrawy, którą się zbyt często spożywa.

Coom powinien każdy Ojciec dawać swemu synowi studentowi, zanim tenże przepadnie w egzaminie, bo chociażby i on nawet jeszcze nie podlegał namiętności pijaństwa, jednakże alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powinien każdy, kto nie posiada dość silnej woli, aby powstrzymać się od używania spirytualii zażyć dawkę Coom Takowe jest zupełnie nieszkodliwe. Dotyczący konserwuje przez to swe zdrowie i oszczędza dużo pieniędzy, które wydałby na wino, piwo, wódkę lub likiery.

R. F. pisze: Coom Instytut Kopenhaga Dania: Bądź Pan tak dobrym posłać mi pudełko Coom za zaliczką pocztową 10 kor. Mam przyjaciela, nałogowego pijaka a chciałbym go chętnie odzwyczaić. Dotychczas przysłanym Coom odzwyczaiłem już trzy osoby i są obecnie bardzo porządnymi ludźmi, tylko trudno u nas ludzi nakłonić. Dziękując po wielekroć razy pozostaję z uszanowaniem R. F. Diósgyör gyartelep 1910 XI/28 Węgry.

Preparat Coom kosztuje 10 koron i zostanie wysłany po nadesłaniu pieniędzy albo za zaliczką pocztową tylko przez:

COOM INSTITUT, COPENHAGEN 304, DÄNEMARK.

Na listy należy nalepić znaczek 25 hal. na karty pocztowe 10 hal.

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York
042 **Hamburg — Filadelfia**
Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indje zach.	

Anwerpja-Kanada

Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

1. kajuta 2. kajuta, III klasa i między pokład. Parowce Linji Hamburg-Ameryka daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Körtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.

---

28 **Prawie za bezcen, świeże**

jabłka

w koszach 40 kgmowych za 8 K, lub w worach po 15 K za 100 kg, a w większej ilości jeszcze taniej z opłatą kolejową na miejsce wysyła

ANTONI BARUT, Korczyna k. Krosna.

Wyborny miód!

deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki:

5 kg puszka k. 7,—
Miód patoka 5 kg „ 6,50
Wyborny miód do picia stołowy
5 kg blaszanka k 6,20
Masło stołowe codziennie świeże
5 kg. paczka k 12,—
Wysyła za zaliczką

J. M. Farba, Podhajce 36.

Golenie bez brzytwy

„ANTIPILLEN"

Najlepszy proszek do golenia; 2 dozy K. 1·40

Odsprzedawcy poszukiwani. Inform. pod F. 2 M. 4004, dostawia Rud. Mosse, Mainz. 24

Lęgarnia jaj

aparat za 45·— K. wylęguje lepiej od każdej kury, darmo na próbę. G. MÜCKE, Pottendorf Nr. 140 k. Wiednia. Setki świadectw i poleceń z całej monarchii gratis i franco. 21

Niekupujcie reklamowych kalendarzy

jeżeli nie widzieliście najnowszych reklam firmy

J. L. BAYER

akc. towarzystwo

W KOLINIE n. El.

Fabryka reklamowych kalendarzy.

Pracownie przemysłu drukarskiego i papierowego.

Próbki franko za zwrócone nazad franko



Mistrzowstwo w przemyśle zegarmistrzowskim wreszcie zdobyte! Całkiem płaski, nadzwyczaj eleganc., kawalerski

zegarek ze złota duble

premiowanej marki tylko K 4·90. Tensam posiada 36 godzin idący, dobry werk ankrowy i jest pociągnięty elektrycznie 18-nasto karatowem złotem. - Gwarancya za dobry chód 4 lata. 1 sztuka K 4·90, 2 szt. K 9·30.

Do każdego zegarka dodaje się darmo de-055 likatny pozłacany łańcuszek.

Również damski zegarek w płaskim, eleganckim wykończeniu K. 5·30.

Bez ryzyka. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką.

Holzer & Wohl, Kraków Nr. 47 Austrya

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Nędza

wciąga do domu, skoro ojciec, matka lub jedno z dzieci zachoruje na reumatyczne, podagryczne lub inne bole, nie może pracować ani opuścić izby i potrzebuje pielęgnowania. Jeżeli się ma w takich wypadkach pod ręką rzetelny, wypróbowany środek domowy, to można takie zła po największej części w zarodku przytłumić, zanim jest za późno. Niechcemy przesadzać, ale rzeczywiście jest prawdą, że tysiącami liczą pisma uznaniowe, jakie nadeszły dla Fellera fluidu z m. „Elsafluid" od biednych i bogatych, młodych i starych. Tak pisze n. p. Dr. Józef Estmeister, lekarz we Wildenau, o. p. Aspach, okręg Innu, Tyrol, że Fellera fluid w codzień zjawiających się przeszkodach i alternacyach wyświadcza zdrowiu znakomite usługi. — Albo inny lekarz, Medyk Dr. Kittel, Praga, Król. Winohrady pisze, że używa w swej praktyce już od wielu lat Fellera fluidu ze znakomitym skutkiem. To nie jest reklama! Jest istotnie prawdą, środek ten jest dobry przeciw wielorakim chorobom. Nasi czytelnicy powinni zatem mieć ten preparat zawsze na pogotowiu, aby mogli pomódz we właściwym czasie a my powiadamy Wam z doświadczenia: Wasze zdrowie zachowacie! Wasze osłabienie, bole znikną, Wasze oczy, nerwy, muszkuły, ścięgna staną się silne, Wasz sen zdrowy, Wasze ogólne dobre usposobienie powróci, jeżeli użyjecie prawdziwego Fellera fluidu z m. „Elsafluid". Usłuchajcie naszej rady, spróbujcie zamówić za 5 Koron franko u aptekarza E. V. Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr 178 (Kroacya). Także możemy Wam polecać najbardziej Fellera stare, doświadczone, przeczyszczające pigułki rabarbarowe, z m. „Elsapigułki" przeciw wielorakim dolegliwościom żołądka i do regulowania stolca jako wypróbowany, pewny preparatu.

Rodacy! kupujcie tylko u chrześcijan!

Parowa fabryka wódek polskich, likierów i rumu
Szymczakowskiego i Ski, Kraków, Piaski

(tuż za rogatką mogilską) 29

poleca swoje znane z dobroci wyroby po cenach konkurencyjnych. Cenniki i oferty na żądanie.



Najlepsze czeskie źródło
chrześciańska firma

1 kg. świezego, szarego, dartego pierza K 2·00; lepsze K 2·40; półbiałe K 2·80; białe K 4·00, lepsze K. 6·—, pańskie, śnieżnobiałe K 8·00; puch szary K 6·—, 7·— i 8·—, biały puch K 10·—, piersiowy K 12·—, puch brzuszny K 14·—; od 5 kg. franco.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego. niebieskiego albo białego nankinu, 1 **pierzyna** koło 180×120 cm. z 2 poduszkami wielk. koło 80×60 cm dostatnio wypełniona świeżem, trwałem, szarem **pierzem** K 16·—, **półpuchem** K 20·—, **puchem** K 24·—; sama **pierzyna** K 12·—, 14·—, i 16·—, sama **poduszka** K 3·—, 3·50, 4·—; **pierzyna** koło 180×140 cm K 15·—, 18·— i 20·—; **poduszka** koło 90×70 cm K 4·50, 5·— i 5·50. **Spód** koło 180×116 cm K 13·—, 15·— i 18·—. **Pościel dziecięca, poszwy, prześcieradła, koce flanelowe, piernaty, materace itd. najtaniej**, opakowanie darmo, wysyłka za zaliczką, franco od K 10·—.

Józef Blachut, Deschenitz 46 (Las czeski)

Zamiana lub zwrot pieniędzy za towar nieodpowiedni. Żądajcie dokładnego ilustr. cennika darmo i opłatnie.



Wysyłam broń

wszelkiego gatunku na okaz i 10 dniową próbę. 1. rurkowe strzelby Lankaster od 20 k; dwururkowe lankastrówki od 30 k; strzelby młoteczkowe od 70 k; rewolwery od 5 k; pistolety od 2 k. i wyżej. Ilustr. cenniki grat.

F. Dusek. fabryk. broni, Opocno nr 2063 k. Czechy

Miesięcznie 200-500 kor.

może zarobić każda osoba bez różnicy płci i wyznania, lecz nieposzlakowanej przeszłości, w każdej miejscowości Galicyi, Bukowiny i Śląska austr., z wyjątkiem miast Krakowa, — Podgórza i Lwowa. Zgłoszenia: Dom Handlowy, Kraków, Zielona 19, Oddział II. p.



Tanie czeskie pierze 915

1 kg. szare darte k. 2,—, lepsze k 2,40 półbiałe k 3,60, białe k 4,20, przednie miękkie jak puch k 6,—, bardzo przednie k 7,20, najlepszej sorty k 8,40; szary puch k 6,—, biały k 12,00, najdelikatniejszy puch piersiowy k 14,40. **Przy odbiorze 5 kg. opłatnie. Gotowa pościel z gęstego**, czerwonego inletu pierzyna lub spodek **180×116 cm** á k 10, 12, 15, 18, 21, **200×140 cm** á k 13, 15, 18, 21, **1** poduszka **80×58 cm á k. 3, 3,50, 4, 90×70 cm á k** 4,50, 5,50 **6; Wysyłka franko za zaliczką już od k 10 wzwyż. Wymiana dozwolona**; za nieodpowiednie towary zwrot pieniędzy. Próbki i cenniki darmo.

BENEDIKT SACHSEL, LOBES 311 k/Pilzna, (Czechy).

Na Post!

Za 6 kor.

beczułka około 5 kg. brutto znakomitej liptawskiej BRYNDZY deserowej wysyła za zaliczką Fabryczny skład serów Braci ROLNICKICH, Kraków XXIII. Wielopole 7. Cenniki różnych serów na żądanie darmo i opłatnie. Najkorzystniejsze źródło zakupu serów i kwargli dla P. T. Kupców, Restauratorów Kółek rol. itp. 051

„SINGERA“ № „66“

najnowszej najdoskonalsza maszyna do szycia.

„SINGERA“ maszyny

nabywać można li tylko w naszych składach,

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY SZYCIA

Singer Co., Tow. akc. maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 40, naprzeciw teatru miejskiego.

Filie: Tarnów, Wałowa 13; Nowy Sącz, Jagiellońska 264; Chrzanów, Mickiewicza 13; Sanok, Jagiell. 49/50; Kaźmierz, Wolnica 11.

Wszelkie tkaniny

własnego wyrobu: weby i płótna wszelkich gatunków, ręczniki, chustki do nosa, płócienka kolorowe itp.

Specyalność! MATERYE BAWEŁNIANE

na ubrania męskie, damskie i dziecinne w rozmaitych kolorach i gatunkach, bardzo trwałe prawie nie do zdarcia. Do nabycia jedynie tylko w tkalni

MIECZYSŁAWA GONETA w Korczynie

Próbki i cenniki posyła się na żądanie.

Taniej i lepiej nie kupisz Pan nigdzie.

GRADY

padać już zaczną. Każdy włościanin pamiętać powinien, że **„WISŁA“**, Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń — zastępstwo w **Krakowie**, Rynek Kleparski 16, przyjmuje ubezpieczenia plonów od gradu. Nie żałujmy pieniędzy na asekuracyę, gdyż one nigdy nie będą stracone. We **„WIŚLE“** rządzą włościanie, którzy Braciom swoim krzywdy nigdy nie wyrządzą. **„WISŁA“** tylko likwiduje szkody natychm. i sumiennie, na co ma dowody w list. dziękcz. pisanych przez włośc., których nieszczęście dotknęło. Pamiętajcie wszyscy, że **„WISŁA“** tylko jest najtańszą asekuracyą. 701

Chłopców do praktyki kowalskiej 30

poszukuje I G N A C Y G R Z Ą D Z I E L, Podgórze, ul. Wielicka l. 7

KALENDARZ PRAWDY NA ROK 1913

zawiera przeszło 100 obrazków oraz trzy dodatki przedstawiające: 1. Opłakiwanie Pana Jezusa (obrazek kolorowy), 2. Kalendarz ścienny i 3. Kalendarz kieszonk. Cena 50 h.

Do nabycia w Redakcyi „Prawdy“ Kraków, ul. Stolarska l. 6

KUJAWIAK.

(OBRAZEK Z ROKU 1863.)

Nie wiem, jak mu było na imię i jak się nazywał, lecz że to był chłop zrodzony na Kujawach, nazywać go będę „Kujawiakiem".

Był czas, że nasz Kujawiak mieszkał na komornem w Inowrocławiu i tylko na dniówki do roboty w polu do wsi sąsiednich chodził, ostatnie jednak dwa lata przed pamiętnym rokiem 63 służył u państwa Dąmbskich w Konarach.

Gdy w Królestwie wybuchło powstanie, a młodziuchny wówczas syn dziedziców, Franciszek Dąmbski, przeszedłszy szczęśliwie granicę, dzielnie bił Moskali, postanowił i nasz Kujawiak za przykładem panicza iść na wojaczkę.

Po różnych przygodach dostał się nareszcie do tego samego oddziału, w którym był jego panicz.

Był to oddział pułkownika Raczkowskiego, który wprost z Brazylii, gdzie miał plantacye kawy, na wieść o wybuchu powstania do kraju wrócił i stanął na czele jednego z tworzących się świeżo oddziałów.

Dni parę upłynęło naszemu Kujawiakowi spokojnie, bo pułkownik chciał najpierw świeżo zaciągniętych szeregowców trochę wyćwiczyć i oddział zorganizować.

Lecz pewnej nocy wyruszono nagle w pochód i po nużącym, wielogodzinnym marszu przybyto nareszcie do lasu, położonego za Ruszkową Wolą państwa Morzyckich.

Radość szeregowców była wielka, gdy w lesie znaleźli gotowe z chróstu i gałęzi szałasy, snać pozostawione przez jakiś poprzednio tędy przechodzący oddział. Zmęczeni, zziajani pokładli się więc w cieniu na ziemię, pozrzucawszy wierzchnie ubrania, bo upał był nieznośny (było to mniej-więcej w połowie czerwca).

Kawalerya poszła nieco dalej na lewo, by w znajdującem się jeziorze konie napoić; reszta zaś ustawiła się na pikietach.

Nasz Kujawiak służył piechotką w trzeciej kompanii (którą prowadził Jan Lignian), pozostał więc przy szałasach, przy których poskładano broń w kozły i wraz z innymi ułożył się do snu na ziemi.

Naraz, jak grom z pogodnego nieba, huknęła skądciś salwa karabinowa, a kul kilka, jak osy naprzykrzone, bzyknęły tuż nad uchem zasypiającego właśnie Kujawiaka. Przerażony porwał się na równe nogi. A tu już z szałasów nawpół ubrani jedni, bez butów drudzy, bez czapek wypadli szeregowcy, za broń naprędce chwytając.

— Do broni! Do broni! — rozlegało się po całym obozie.

Nieprzyjaciela jednakowoż nigdzie naokół widać nie było, choć znów z boku i z tyłu rozległa się szarża wystrzałów, lecz wreszcie zmiarkowano, że wróg przyczajony z tyłu za szałasami.

Nasz Kujawiak z własnej woli i chęci poszedł na wojaczkę, lecz, że to jeszcze dotąd nie był ni razu w potrzebie wojennej, ni prochu nie powąchał, „matyjaśnie" jakoś zrobiło mu się „na wątpiu", a zęby szczękały mu jak we febrze.

— Dyć nie szczękaj tak zębiskami — rzekł stojący obok niego, wytrawny już we wojaczce szeregowiec. — Jak zginiesz, to ci już wilcy zębiskami przygrywać będą pogrzebową melodyę i pochów galanty wnet ci za darmo sprawią — mówił, nabijając spokojnie fuzyę.

A tu znowu koło nich przeleciały ze świstem kule.

— Świegocą te kulki kiejby ptaki — rzekł towarzysz Kujawiaka — a jak mnie który z tych ołowianych ptaszków pierwej, niż ciebie, na dobre ugrafi, to już ci tam na wszelki wypadek obstaluję kwaterę na drugim świecie.

Lecz ledwie słów tych domówił, gdy właśnie kula w pierś go trafiła. Przechylił się na bok i padł na ręce Kujawiaka, który na ziemi go złożył i pochylił się nad nim z trwogą.

— Nic to, nic to — mówił ranny gasnącym głosem — jeno trza mi się stawić u Chrystusa na ordynansie; — i chwyciły go kurcze śmiertelne.

Słowa i widok konającego kolegi nie mogły się przyczynić do podniesienia ducha w naszym bohaterze, to też dusza jego ze strachu była w tej chwili, jak to mówią, na ramieniu, a byłaby chętnie i dalej stąd powędrowała, gdyby to tylko było możliwem.

— Naprzód wiara! — rozległa się komenda.

Zimno mimo straszliwego upału zrobiło się naszemu Kujawiakowi; lecz że już wszyscy ruszyli, więc i on musiał z nimi.

Wypadli na pole i nasz Kujawiak ujrzał naraz tuż przed sobą zwarte szeregi wrogów i błyszczące w słońcu wzniesione do strzału lufy ich karabinów. Mróz przeszedł mu raz jeszcze po kościach.

Kule wrogów były już w drodze do ich serc, padły wystrzały. Kujawiak posłyszał obok siebie, poza sobą i przed sobą przeraźliwe jęki, rozdzierające [illegible] powietrzną. I straszno mu się zrobiło.

Padły znów nowe strzały, z których jeden [illegible] przy głowie mu przeleciał i zranił mu policzek. Rana była lekka, lecz strzał tak go ogłuszył, że nasz Kujawiak padł jak długi na ziemię.

— O! laboga, zabili mnie — zawołał, padając i zamknął oczy. — Ha! cóż robić, zabili mnie ścierwajuchy — myślał sobie. — Ano stało się.

Lecz naraz uczuł, że ktoś go ciągnie i usiłuje podnieść ze ziemi. Był to lekarz oddziałowy, który spostrzegłszy padającego Kujawiaka, chciał go podnieść i wynieść z szeregu walczących, by go nie stratowano.

Ale Kujawiak nasz ani drgnął.

— Nie głupim — myślał sobie — skoro raz już mnie zabili, to przynajmniej ten profit, że już w [illegible] ście na ten przykład komornego nigdy płacić nie będę potrzebował i człek może sobie choć spokojnie leżeć, a nie tarupać się jeszcze gdziesik przy takim strasznym upale; nie potrzebuję wstawać i tyla.

I wyprężał się coraz bardziej.

Ale lekarz zdołał wreszcie z pomocą jednego jeszcze szeregowca odciągnąć Kujawiaka na stronę i policzek mu obandażować.

Ból straszny, gdy lekarz ranę mu opatrywał, oprzytomnił docna Kujawiaka i przekonał go, że żyje jeszcze. Roztworzył oczy i rozejrzał się wkoło.

Na lewem skrzydle dwie kompanie strzelców szły na samym przodzie na wroga, środkiem łan piechoty, na prawo zaś kosynierzy. Grzmiąca rozmowa karabinów nie ustawała na chwilę. Od strony jeziora poprzez zasłonę z dymów uwianą dojrzał Kujawiak pędzący na wroga oddział kawaleryi. Konie pędziły tak, że wydawać się mogło, iż brzuchami dotykają się ziemi.

A na samym przodzie sam pułkownik Raczkowski naciera na wroga. Naraz koń pułkownika śmiertelnie rażony pada wraz z jeźdźcem na wznak.

Skoczył dowódcy na ratunek adjutant jego, młodziuchny Franciszek Dąmbski i swego konia pułkownikowi odstąpił. Lecz na stojącego adjutanta kilkunastu natarło Moskali.

— O, Jezusiczku! — zawołał Kujawiak — rety, dyć to mój panicz złoty!

I w jednej chwili zapomniał o bólu i strachu, zerwał się na równe nogi, kosę ścisnął w garści i rzucił się naprzód.

Moskale strzelali do niego. Jedna kula urwała mu palec u ręki, druga w ucho go zraniła, inne odzież mu podziurawiły. A że ślisko od krwi ludzkiej było, więc wiele razy się potykał i raz upadł jak długi na ziemię, lecz zaraz się podniósł i biegł dalej na obronę swego panicza.

I jak piorun rozszczepia drzewo, w które uderzy, tak on z impetem dopadł do wrogów, rozszczepił ich zwarty szereg i runął na napastujących panicza Moskali jak burza. Jednego lunął kosą przez łeb i tak mu go galantnie, jakby kto odmierzył, na dwie połowy równiuśko przeciął, drugiego lunął między ślepie, trzeciemu jednym zamachem pazurę wraz z karabinem odrąbał.

I jakby krwią się upił, rzucał się w prawo i w lewo, waląc kosą swą o ludzi, jak chłop cepą zboże.

Krwawo zaszły mu białka ócz, a on sam swoją i wrogów krwią umazany, osmolony, straszny, szerzył tak dalej dzieło zniszczenia.

Ale Moskale na wszystkich punktach cofać się już zaczynali. Wreszcie dopadłszy do należącego do Ruszkowej woli folwarku, do stojących nade drogą chałup, kilku się schroniło i drzwi za sobą zatarasowało. Naszym zabrakło amunicyi.

— Cóż teraz poczniemy? — rzekł dowódca. — Odybyśmy tak jeszcze trochę ładunków mieli, to ani jeden Moskal nie uszedłby żywcem.

Dosłyszał te słowa nasz Kujawiak i w jednej chwili powziął nagłe postanowienie.

Podniósł z ziemi kawał odłamanego drzewca od sztandaru; zapałkami, które miał w kieszeni przy sobie, zapalił, i mimo strzałów, jakiemi go ustawicznie, lecz bezskutecznie Moskale z za okien prażyli, dopadł z boku do chałupy, wskrabał się na dach i płonące drzewce do strzechy przyłożył. Poczem ściągnąwszy but z nogi, użył go jako dymaczki, aż gdy ognisty wytrysk iskier buchnął, Kujawiak płonący snop strzechy oderwał i na dach sąsiedniej chaty rzucił. Stojąc na skraju słomianego dachu, dymem odurzony, przewrócił się i szczęściem spadł na ziemię, bo w chwilę potem chałupa cała stanęła w ogniu. A i drugie chałupy od tej wnet się zajęły.

Moskale z przeraźliwym krzykiem wyskakiwać zaczęli przez okna, bo drzwi zatarasowanych nie było czasu otwierać, lecz za oknami czekali już na nich nasi i żaden z Moskali nie uszedł żywcem, wyjąwszy tych, których jako jeńców pojmano. A bohaterowi naszemu pospieszono szczęściem zaraz na ratunek i nawpół nieżywego wyciągnięto z pod gruzów, krwią oblanego i strasznie poparzonego. Odstawiono go do dworu w Ruszkowej Woli, gdzie wiele tygodni przeleżał, aż wreszcie pod troskliwą opieką do zdrowia wrócił i potem jeszcze nieraz Moskalowi dał się we znaki.

Nazwiska jego nikt nie pamięta, pomnika żadnego mu nie wystawiono, ale pono w Niebieskich Rejestrach Chrystus Pan złotemi literami zapisał nazwisko tego nieznanego bohatera z pod Ruszkowej Woli.

Cześć pamięci nieznanego Kujawiaka.

TO I OWO.

MIĘSOPUST.

„Ostatki" zwano u nas „mięsopustem" i obchodzono bardzo hucznie od „tłustego czwartku" poczynając. Wspólne biesiady, obficie miodem i winem zakrapiane, ciągnęły się niemal nieprzerwanym łańcuchem aż do Popielca, wesołe kuligi i tańce, urozmaicone maszkarą i śpiewkami okolicznościowemi wnosiły coraz nowe zarzewie animuszu (ochoty). Z czasów Zygmuntowskich pozostała pieśń zapustna, której bodaj wyjątek godzi się przytoczyć:

Mięsopusty, zapusty —
Nie chcą państwo kapusty:
Wolą sarny, jalenie
I żubrowe pieczenie.

Mięsopusty, zapusty —
Nie chcą panie kapusty:
Pięknie za stołem siędą,
Kuropatwy jeść będą.

A kuropatwy zjadłszy,
Do taneczka powstawszy,
Po tańcu w małmazyją
I tak sobie podpiją

Mięsopusty, zapusty —
Młodzi nie chcą kapusty:
Wolą oni tańcować
A panienki całować.

Starzy i dostojnicy Kościoła niekiedy narzekali na pustotę narodu w tym względzie, radząc umiarkowanie w zabawach, oraz pewną wstrzemięźliwość w użyciu mięsnych potraw i gorących napojów. Ks. Wujek w swojej „Postylli" pisze: „Post odrzucają, ale mięsopusty, od czarta wymyślone, bardzo pilnie zachowują."

Za czasów saskich w Polsce od tłustego czwartku jeszcze więcej biesiadowano, przyczem zabawy zapustne często pociągano nie do północy środy popielcowej, lecz o 48 godzin później.

W dobie panowania Stanisława Augusta mieszczaństwo po dawnemu wesoło się bawiło, w sferach atoli wyższych, dawny zwyczaj hucznych biesiad i pijatyk wychodził już z użycia. Jak sfery te obchodziły w Warszawie ostatki, poucza ówczesny kronikarz, który w „Gazecie Warszawskiej" pod datą 9 lutego 1782 roku pisze:

„Mięsopust rozpoczęto od tego, że wszyscy prawie tutejsi najdystyngowańsi panowie i damy znaleźli się w pałacu Imci księdza Margrafa Archetti, nuncyusza Stolicy Apostolskiej, rano na czekoladzie, gdzie drogiemi w przednim włoskim guście cukrami, zagranicznemi suchemi konfiturami i rozlicznemi lodowatemi sokami, wspaniałym kształtem liczne zastawione stoły zdawały się Warszawę w Rzym przemieniać. Tak zacne wybornej części miejsce i tak godną kompaniją, Król Imć Pan Nasz Miłościwy przytomnością swoją łaskawie przyozdobić raczył"

W pierwszej połowie ubiegłego stulecia huczne zabawy zupełnie znikły z widowni życia codziennego. W ostatki wyprawiano skromne wieczorki taneczne, przyczem gości nie częstowano już soczystemi potrawami mięsnemi i starym węgrzynem, lecz cienkim ponczykiem, na stole zaś biesiadnym musiały koniecznie błyszczeć pulchne pączki i kruche faworki czyli t. zw. chruściki. Te dwa smakołyki stanowiły i dotąd stanowią właśnie charakterystyczną stronę „Ostatków".

BRANIEC TATARSKI.

Opowiadanie na tle historycznem osnute z XVI wieku

(Ciąg dalszy.)

Na teraźniejszą wyprawę Edyga-bey sam się nie wybrał, ale posłał znów jednego syna ze sporym pocztem wojennym, tudzież z kilku powózkami sucharów i kilku workami pieniędzy, jak to szlachta tatarska zwykła dawać. Drugi syn, który był seraskierem (wodzem) u Nohajców, także miał pędzić na kraj polski. A trzeba wiedzieć, że Tatarstwo trzy ma już pozaznaczone szlaki czyli drogi, któremi napada rzeczpospolitą naszą; od Oczakowa Kuczmański przez Sawrań, Kudem i rzekę Szarawkę, która do Bohu wpada, ku Lwowu; drugi od południa, Wołoski szlak, przez podolskie pola i Dniestr na Wołoszczyznę; trzeci Czarny szlak, po lewej stronie Dniepru, gdzie się kryli czas jakiś Tatarzy po przeprawie; ten także ku Lwowu zmierzał, ale przez Kaniów, Kijów nawet, Zasław, Łuck i Sokal.

Tym to czarnym szlakiem teraz się wybrali Tatarzy, a kiedy wrócili, znać było, że się napaśli krwią i złotem z ojczyzny naszej, bo znów nawieźli łupów i jeńców sporo. Do Edygi syn Giwlet przywiózł w jasyr znowu gromadkę ludu naszego, a była między nimi i szlachta. Tej ostatniej do najcięższych robót bey używać kazał, żeby się o okup starali prędko. Na noc zamykano ich do lochu tego, gdzieśmy ze Staśkiem tyle dni i nocy spędzili; strawę mieli lichą i Kubalim nic na to poradzić nie mógł, bo od tego był stróż inny, Tatarzyn dziki i okrutny. Na robocie jednak można się było widzieć i rozmawiać z brańcami.

Jeden z nich, Roguski, szlachcic wysoki i srodze pokaleczony, na głowie zwłaszcza, nie tracił jednak ducha i mówił, że woli zginąć w jasyrze, a pohańcom ani jednego tynfa (pieniądz ówczesny) nie przysporzy... Ten nam rozpowiadał dzieje owej nieszczęsnej wyprawy.

— Już — mówił — Tatarstwo, nachwytawszy łupów co niemiara i ludu, a bydła naspędzawszy gromady, nim się wojsko rzeczypospolitej zebrać mogło, by tak wielkiej liczbie pohaństwa przeszkodzić, umykało z powrotem, kiedy nasi puścili się za niem w pogoń. Było wojsko i szlachta ruska, a połączył się z niemi niezmordowany książę Konstanty Ostrogski z ludem swoim; wszystkiego razem zebrało się 25 000 a pogaństwa było 80 000. Nie dziwota to dla naszych, bo ileż to razy garstka Polaków, walcząc jak lwy, rozbiła całą nawałę tatarską.

Tatarzy byli tuż koło Sokala nad Bugiem, stary więc i doświadczony książę radził, żeby dać wielkiej liczbie Tatarów przeprawić się przez rzekę, a gdy ich część przejdzie na tę stronę, wtedy dopiero uderzyć. Tłuszcza nie szukała bitwy, bo wiadomo, że Tatar nie pragnie ani sławy, ani nawet krwi rozlewu; tylko chciwi poganie ci na łupy i z tymi umykają. Starsi potwierdzili radę księcia Ostrogskiego, ale młodzi nuż narzekać, sarkając na księcia, że im zazdrości sławy wojennej, a pośmiewając się, że u niego, jako zabobonnika, wtorek dzień feralny, więc się bitwy boi. Najgorętszy był pan Frydrusz Herburt i ten się najwięcej bitwy napierał. Darmo książę ręce składał a prosił, żeby się choć do jutra zatrzymać, a tymczasem nadciągnie Tarnowski z Podola, i Litwa, i Wołosza; młódź ani słuchać nie chciała. Nie pierwszy to raz, i pono nie ostatni, niesforność ta stała się przyczyną klęski srogiej.

Książę, rad nie rad, siadł na koń, a młodzież rzuciła się do przeprawy przez Bug. Tymczasem chytry wróg tajemnie nagotował doły i pułapki, w które nasi z końmi wpadali, a Tatarstwo z łuków strzelało z poza ogrodów i płotów, koło spalonego już przez nich miasteczka. Książę, widząc to, innym brodem się przeprawił i na pomoc swoim pospieszył; bili się, jak lwy, ale napróżno: śród ćmy Tatarstwa nie znać było nawet tych setek i tysięcy, które ginęły, a naszych szczupłe szyki coraz się zmniejszały. Przytem konie podnosiły taką kurzawę na ziemi pooranej i słońcem wysuszonej, gdzie bitwa się staczała, że widać nic nie było. Powoli Tatarzy, zwarłszy się swoim zwyczajem w wielkie koło, otoczyli naszych ze wszech stron. Niektórzy ratowali się ucieczką (i to nawet senatorowie, jak kamieniecki, halicki), ale młódź nasza walczyła do śmierci. Sam słyszałem, jak Frydrusz Herburt, krewki, ale wielkiego serca młodzian, zawołał:

— Boże, tego nie daj, abym ja przy miłej braci, gardła nie miał dać! — i rzucił się między obręcz tatarską, ja za nim i w moich oczach go rozsiekali na sztuki. I jam padł, jak nieżywy, cięty szablą w samo czoło, ale mnie potem ocuconego na poły Tatarzy z pola bitwy zabrali i z sobą powlekli, bom miał odzież sutą i karabelę kamieniami sadzoną. Było to pod Sokalem 20 stycznia 1519 r.

Serce nam się krajało, słuchając opowiadania szlachcica.

— Oj, pamiętam tę sokalską klęskę — ozwał się pan Gozdawa — ale przecie już potem nasi nieraz pohańców pobili; ot, niedalej, jak lat temu trzy, ten sam książę Ostrogski wjeżdżał do Krakowa z więźniami i proporcami tureckimi (1527 r.), król mu dziękował, a lud okrzyki wydawał na cześć jego. Ale co to ludu naszego w tych wojnach naginie, a większa jeszcze szkoda tych, którzy marnie zgniją w jasyrze, albo się tam poturczą.

— Moim niewieścim rozumem sądząc — ozwała się pani Bohowityn — przecieżby temu jakoś zaradzić można, a granic naszych od tego najezdnika bronić.

— Wiele o tem gadają i radzą: ot, i pan Ostafi Daszkiewicz, wielki Tatarów pogromca, najlepszy zda mi się podaje sposób. Otóż kiedy pan ten do Krakowa przybył, na pokaz przywożąc wielkie kule od strzelb tatarskich, przeciw którym się bronił na zamku Czerkaskim, król nasz miłościwy dziękował mu i dał dwa zamki za Dunajem, a inni panowie podarki mu składali, przyczem go pytano, jakby najlepiej zaradzić tym napadom tatarskim. Radził tedy pan Daszkiewicz, żeby na ostrowach (wyspach), które są na Dnieprze, wszędzie zameczki budować, a chować ustawicznie ze 2000 ludzi, którzyby na czajkach bronili Tatarom przeprawy, oraz z kilkaset jazdy, któraby się o żywność troskała dla tej załogi. I pewno, że toby się najlepiej udało, ale jak zaczęto rozważać, tak do tej pory nic nie zrobiono, a Tatarzy, jak łupili, tak łupią i nieledwie co rok rzeczypospolitej krwi upuszczają.

Ucieczka, — Niewidomy. — Pismo do kraju. Zgon szlachcica.

— Wkrótce po sokalskiej klęsce, — mówił Jan, dalej — przybiegła do nas Mira we łzach, bo jej matka

w srogich bólach ducha wyzionęła. Zaniemogła nagle pod wieczór, a chociaż do niej sprowadzono rozmaite znachorki i czarownice niby, które nad nią niezrozumiałe słowa mruczały i zioła jakieś paliły, do rana żyć przestała. Musiano ją otruć, bo mówiła Mira, że oddawna już dokuczały jej mocno inne żony Edygi za to, że bey był na nią łaskawy i nieraz nawet jej prośby wysłuchał, kiedy się za jeńcami wstawiała. Biedna dziewczynka rozpaczała bardzo po stracie matki. Pewnego razu przybiegła mnie zapytać, czy ją może kiedy znaleźć w Niebie.

— Kiedy matka tak bardzo się męczyła — mówiła Mira — całowałam jej ręce i nogi, i przypominałam, że Pan Jezus cierpiał więcej jeszcze i dałam jej krzyżyk pocałować, ale mnie znachorki, te wiedźmy szkaradne, odepchnęły i chciały wydrzeć krzyż.

Pocieszałem dziewczynę, że nad jej matką pewno się Bóg zlituje, bo dobra była i miłosierna dla nieszczęśliwych; uczyłem ją, jak się modlić za duszę matki i wreszcie, cokolwiek uspokojona, wymknęła się biedaczka. Ale nazajutrz znów przybiegła i, wschodnim obyczajem na ziemię padłszy, ściskała nogi Kubalima, żeby ją ratował.

— Chcą mnie — mówiła łkając — do Stambułu (Carogród, Konstantynopol) odesłać, żebym była sułtanką, ale ja tam nie pojadę, wolę się zabić... utopić! Ja chcę być chrześcianką, chcę uciec do Polski, a potem pójść do Nieba...

I płakała i prosiła, aż się mój stary Kubalim rozczulił i powiedział, że ją wyratuje, niech tylko będzie spokojna i czeka cierpliwie. Jakoż nazajutrz wezwał Edyga-bey Kubalima i kazał mu się sposobić w podróż, żeby do Kaffy odwieźć towary, jakie Wenecyanie kupują i Grecy, to jest futra, skóry, a nawet i łupy, w Polsce zabrane. Przytem miał odwieźć Mirę ze starą niewolnicą, murzynką, i oddać ją kupcowi ze Stambułu, który znów po żywy towar jeździ i już zawiadomiony został o przesyłce od Edygi. Znaczną sumę, którą w piastrach (moneta turecka) i drogich kamieniach złoży handlarz, miał Kubalim zabrać i do beya tu odwieźć. We dwa dni wszystko było gotowe; naładowano kilka powózek o dwóch kołach, a Mira z murzynką siedziała już na wielbłądzie, odziana w bogate, złotem haftowane szaty, z białą zasłoną na różanej twarzyczce, śród której świeciły się jak węgiel czarne, łzami zalane oczy. Przedtem, choć mocno strzeżona, potrafiła wieczorem wybiedz na chwilę do naszego namiotu i rozmówić się z Kubalimem, a mnie żegnała, płacząc, i opowiadała, jak ją właśnie Stasiek odwiedził i obiecał, że się kiedyś wszyscy spotkamy.

— Śnił ci się? — spytałem.

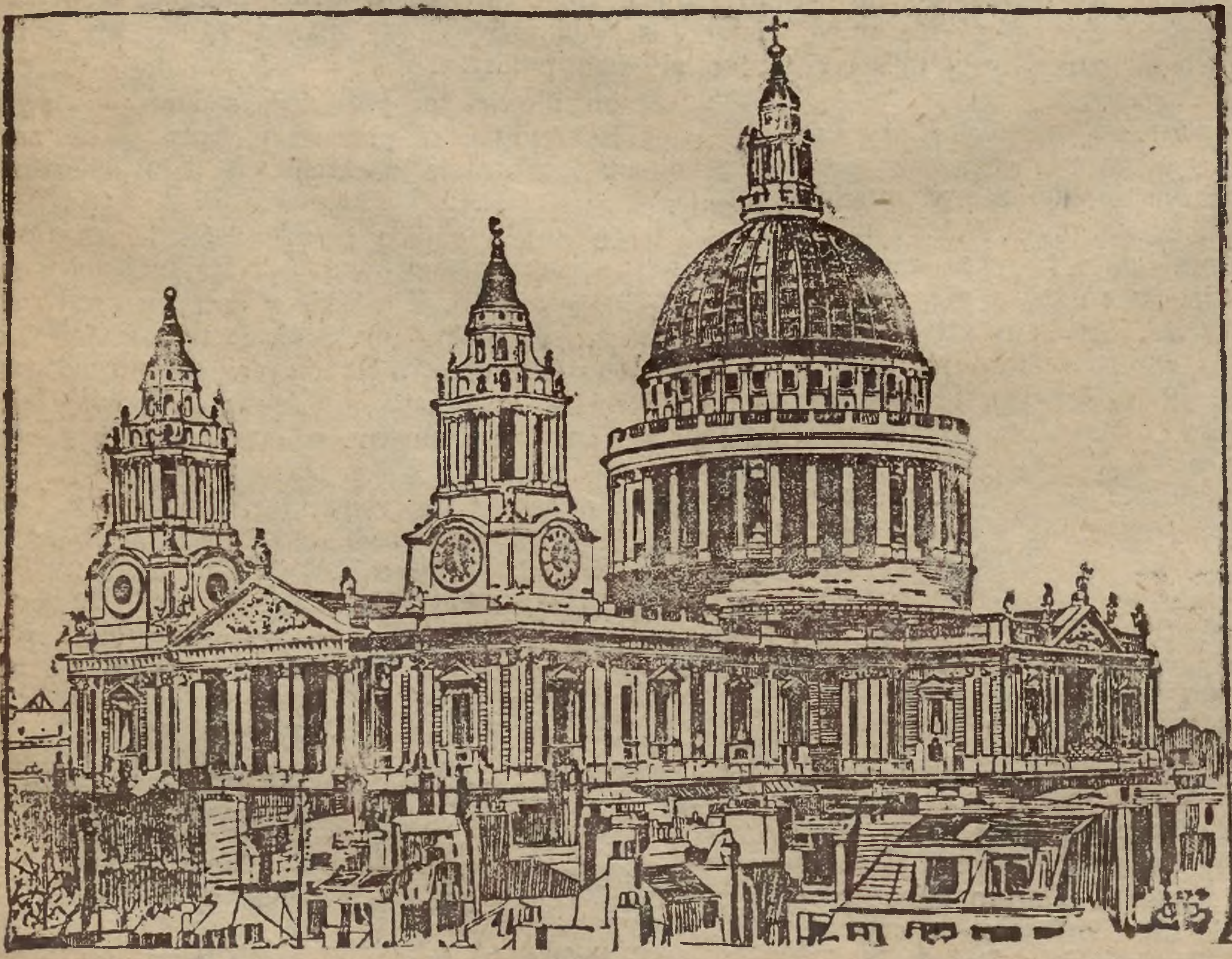
— Ale gdzieżtam! Widziałam go żywego, spłynął z Nieba na promieniu miesiąca i tak był jasny jak anieli, co mi o nich opowiadał, dodając, żebym się ich nie bała, lecz jechała daleko, i chciał mi dać krzyż cały z gwiazd złocistych, ale gdy ręce wyciągnęłam i krzyknęłam z radości, wbiegła Sumita, murzynka i wszystko zniknęło. Płakałam gorzko i chciałam uderzyć Sumitę za to, że mi przeszkodziła, alem tego nie zrobiła, bo Stasiek mówił nieraz, że nikogo bić nie trzeba.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POŁÓW ŚLEDZI.

W Kristianssund w Norwegii.

Jeszcze szary brzask grudniowy nie zdążył dotknąć domostw ludzkich, kiedy żółtawa łuna ukazała się na niebie. Szła od grupy łodzi rybackich, które już tak wcześnie wyruszają na połów, oświetlając sobie drogę.



Kościół ś. Pawła w Londynie, w którym Anglicy chowają swych znakomitych i sławnych ludzi jest zagrożony. Wskutek ogromnego ruchu na ulicach Londynu kolejek, automobilów, wozów ciężarowych i. t. p., począł opuszczać się grunt, na którym kościół stoi a mury kościoła poczęły się rysować. Według orzeczenia znawców, niebezpieczeństwo zawalenia się, nie grozi kościołowi jeszcze bezpośrednio, należy jednak zachować ostrożność. Z tego powodu Londyńczycy nie chcą, pozwolić na budowanie pod kościołem tunelów dla kolei ani żadnych podziemnych kanałów, gdyż droższe nad wszystko jest im utrzymanie kościoła, zbudowanego przed dwoma wiekami, za blisko 100 000 funtów szterlingów czyli 2 miliony marek.

Wiatr ucichł, zapowiada się pogoda. Przezroczyste powietrze pozwala spostrzegać w oddali cudne, śnieżne wierzchołki gór. Łodzie prześlizgują się powoli w porcie, wymijając się zręcznie w ciemności. Po jakimś czasie wszczyna się ruch... przed szóstą błyszczą już światełka w porcie, a głosy ludzkie dochodzą z paruset statków. Niektóre łodzie nie skończyły jeszcze wyrzucania śledzi z sieci, na innych ludzie pozwolili sobie na godzinną drzemkę. Nie sypia się dużo podczas tych dni gorączkowych, każda godzina jest droga i może przynieść świeży zarobek. Pracują też ludzie, dopóki oczy się same nie skleją do snu, dopóki ręce nie zmartwieją i nie pokryją się pęcherzami od zimna i słonej wody.

Co pcha tych ludzi do pracy gorączkowej, spełnianej z taką ochotą i dobrym humorem? Oczywiście nadzieja zysku, który może im wystarczyć na dłuższy czas. Przytem jest to gra hazardowa; nikt nie wie naprzód, co mu dzień przyniesie, każdy daje jednakowy wkład kapitału lub pracy, a los obdarza jednego większym, drugiego mniejszym zarobkiem. Najpierw część połowu, około 63 procent, zabiera „statek", t. j. właściciel, kapitan i maszynista; reszta zostaje własnością rybaków, których bywa na statku przeważnie 8—10. Każdy z nich otrzymuje swoją część tak zwany „lot" i przy tem w wolnych chwilach mogą próbować szczęścia, zarzucając sieci na inne ryby; wszystko to razem w przeciągu trzech tygodni przynosi każdemu z rybaków od 600 do 1700 koron zysku. Nic dziwnego, że taki zarobek nie pozwala ludziom myśleć o śnie i odpoczynku i zmusza ich do wytężonej pracy.

. . . .

Lecz oto zabrzęczały łańcuchy — to pierwsza łódź wyrusza. Jest już tak widno, że rozróżnić można góry, zarysowujące się na horyzoncie, jak potężny zwał chmur. Łodzie już są na morzu, wymijając zręcznie wysepki i skały, przerzynają powierzchnię wody. Jest niedzielny poranek i powiew wiatru przynosi odgłos dzwonów kościelnych. To dzwonią w kościele w Grips, jednej z najmniejszych parafii Norwegii; należy do niej zaledwie parę wysepek. Ilu też z tych 200 parafian pójdzie dziś do domu Bożego? Ludzie w skupie-

---

Rzeczpospolita klasztorna na górze Athos.

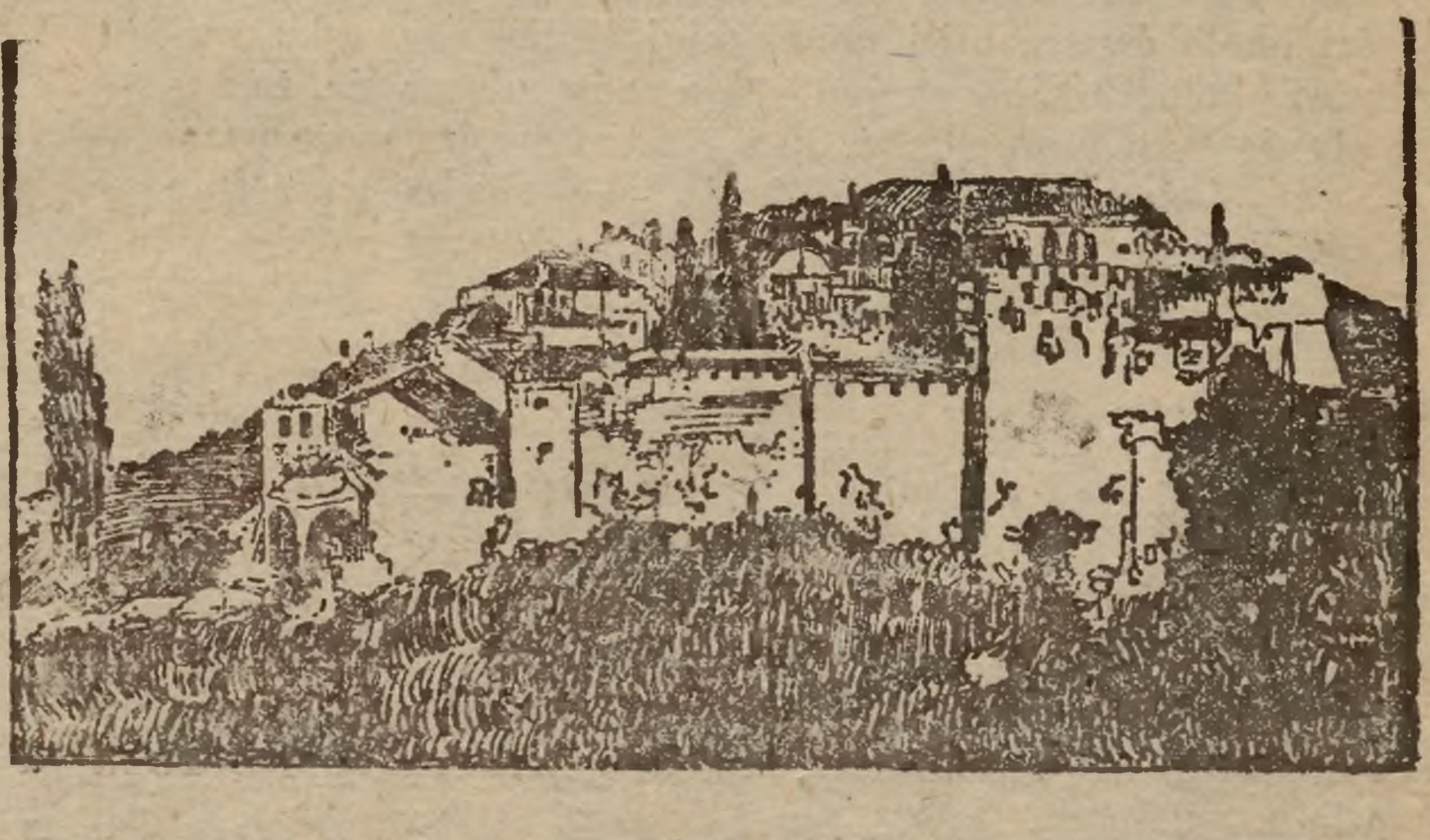
Pomiędzy innemi zmianami, które zajść mają na półwyspie Bałkańskim, uchwalono także zmianę co do góry Athos. Pełnomocnicy państw uradzili podobno, że rzeczpospolita klasztorna tam się znajdująca, a dotąd pod zwierzchnictwem Turcyi będąca, ma odtąd być samodzielną.

Klasztor Iwerów



Athos, (po grecku *Hagion Oros, Góra święta*, po włosku *Monte santo)*, półwysep górzysty w Macedonii, zwany w starożytności Chalcydyjskim lub Akte, w morze Egejskie zachodzący, długi 6 mil a 3 szeroki. Najwyższy grzbiet jego t. j. sama *Góra Święta*, wznosi się w stronie południowo - wschodniej na 5962 a podług innych 6400 stóp wysokości. W starożytności lesisty i górzysty ten półwysep, posiadał kilka miast a w wiekach średnich pokrył się monastyrami czyli klasztorami, które przez długie lata były głównem siedliskiem greckich nauk i kunsztów byzantyńskich. Już w r. 1385 istniały też same klasztory, które i dzisiaj istnieją w liczbie 21 a między którymi *św. Ławra, Iwerów i Vatopedi, Chilander i św. Dyjonizyjusza* są najważniejsze. Oprócz tych, znajduje się tu jeszcze wiele, (około 300) pustelni (Skitis), mianowicie na południowej pochyłości półwyspu. Te 21 klasztorów wraz z kilku tysiącami mnichów i pustelników wszelkich narodowości, rządzonych przez dożywotnych lub czasowych przełożonych, wybieranych przez patryarchę konstantynopolskiego, tworzą pewien rodzaj mniszej rzeczypospolitej, zostającej pod opieką Turcyi. Wszystkie klasztory wybierają corocznie swoich reprezentantów w miasteczku Karaisie; wszyscy ci deputowani czterech archontów (epistatów) oraz sekretarza stałego (grammatikos), który jest istotnie najważniejszą osobą. Dawniej na czele rządu stał jeden urzędnik czyli przełożony, zwany *protos*. Ustawy pojedyńczych klasztorów nie są jednakowe, lecz zasadą wszystkich reguła św. Bazylego. Kobiety są wyłączone z półwyspu. W Karaisie miasteczku targowem, rezyduje aga turecki, który corocznie ściąga od nich haracz wynoszący około 200 000 piastrów i z kilkunastoma żołnierzami (Albańczykami), czuwa nad bezpieczeństwem i porządkiem. Przy patryarsze konstantynopolskim rezyduje ciągle pełnomocnik, a drugi w soborze przy metropolicie i paszy.

Klasztor Ławra



niu słuchają dźwięku dzwonów, ale główny szyper patrzy już z uwagą na morze. Po ruchu fali poznać można, którędy ciągną śledzie. Łodzie przepływają teraz nad strasznemi głębinami... Tu się zatrzymała ławica. Powoli statki ustawiają się jeden obok drugiego, tak aby załoga mogła się ze sobą porozumiewać. To bliskie sąsiedztwo pozwala zapalczywym rybakom z południa wszczynać sprzeczki z lada powodu i przezywać różnemi wyzwiskami swoich antagonistów z Kristianssundu. Ale na takie wypowiedzenia się pozwalają sobie w chwilach, kiedy mgła pokryje morze i przeszkodzi w pracy.

Dziś jest jasność przezroczysta i powietrze kryształowe... wszyscy zatapiają się w pracy i wszelkie spory milkną na jakiś czas. W czystem, zimnem powietrzu rozlegają się donośnie głosy ludzkie, dźwięk łańcuchów i szum motorów. Fale morskie kołyszą lekkie statki, otoczone na milę wokoło lasem masztów i kominów. Powiew wiatru pędzi dym powoli w stronę zachodu, tam tworzy on nad czerwonem okiem słońca olbrzymią brew. Jeszcze nie czas zarzucać sieci, ale wszystko już przygotowane; ludzie próbują raz jeszcze sznurów i wpatrują się niewywczasowanemi oczyma w zachodzące słońce, które chowa się na widnokręgu w krwawej łunie i zalewa wszystkie przedmioty i powietrze światłem i barwami. Zadziwiające, jak prędko nastaje ciemność; nadlatuje, zda się, z wiatrem, unoszącym się nad morzem. W jednej chwili niebo na północy staje się czarne i w ponurych ciemnościach widać tylko grzebienie fal, jak śnieżno-białe, chłodne, ustępują miejsca coraz to nowym szeregom. Dopiero teraz, w tej nieprzeniknionej okiem atmosferze, ma się przejmujące do szpiku kości wrażenie, że się jest na bezbrzeżnym oceanie.

Lecz następuje czas pracy na łodziach. Morze rozbrzmiewa wołaniem, rozkazami, hałasem, łodzie oświetlają się żółtemi latarniami i w ciemnościach rozlewa się to światło po całem morzu. Nadchodzi pora, kiedy śledzie idą w sieci; ze wszystkich też łodzi spuszczają je już na morze i płyną powoli dalej z wiatrem, tak, że sieci zostają rozwieszone na wielkiej przestrzeni. Nierzadko bywa tak, że gdy łodzie są dość duże, związują razem 80 do 90 sieci i tworzą jedną olbrzymią, długości około ćwierć mili norweskiej (mila norweska wynosi około 10 kilometrów). Ale znów zdarza się, że napłynie taka masa śledzi, że ciężarem swoim może przerwać sieć; wtedy w mgnieniu oka trzeba wszystkie sieci rozłączyć, aby uniknąć szkody i straty.

(Dokończenie nastąpi.)

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Po zgonie ostatniego z Jagiellonów.

Dzwon pogrzebowy, który rozległ się nad trumną ostatniego z Jagiellonów, żałobną wróżbą zabrzmiał dla kraju.

Choćbyśmy nawet panowanie Zygmuntów nie uważali za najświetniejszą epokę polskiej przeszłości, choćbyśmy nie chcieli jej nazywać „złotą", musimy przecież przyznać, że śmierć ostatniego z panującej dynastyi dla kraju była klęską niczem niepowetowaną. Polska stała ludźmi więcej niż instytucyami; dopokąd zatem duch narodowy niczem nie był skalany, dopókąd Polska miała dzielnych hetmanów, sumiennych senatorów, bitną a oświeconą szlachtę, dopókąd wreszcie królowie z królów dzierżyli w niej władzę — dotąd istniała ona wielka i potężna, ale skoro królów zabrakło a społeczeństwo jedną ręką burzyło to, co drugą wzniosło, skoro duch równości wiejący z instytucyi zaczął budzić małych i nikczemnych, zamiast wielkich i uczciwych — zmniejszał się wówczas zastęp filarów ojczyzny i kraj zaczął się chylić do upadku.

Jednym z cięższych ciosów, co jakiś czas się powtarzających, była elekcya króla. Z chwilą osierocenia tronu kraj, pozbawiony właściwego przedstawiciela najwyższej władzy, narażanym był na wewnętrzne burze i walkę stronnictw, wśród której nieraz do krwawych starć przychodziło. Bezkrólewia sprzyjały rozprężeniu krajowych instytucyi i ośmielały nieprzyjaciela, który pustoszył granice Polski często narazie bezkarnie. W takich ogólnych zarysach widzimy charakter epoki rozpoczynającej się śmiercią Zygmunta Augusta, a kończącej upadkiem kraju.

Po zgonie ostatniego z Jagiellonów arcybiskup gnieźnieński, jako prymas państwa i głowa rządu podczas bezkrólewia, zwołał do Warszawy sejm konwokacyjny. Na sejmie przyznano prymasowi prawo zwoływania sejmów podczas bezkrólewia, oraz wypowiedzenia elekta podług woli stanów; marszałkowi zaś przyznano prawo obwołania króla publicznie. Ze sprawą władzy prymasa połączoną była kwestya dyssydentów, którzy się domagali zupełnej wolności wyznania i podali projekt pokoju religijnego, na kształt pokoju zawartego w 1555 r. w Augsburgu. Myśl ta znalazła poparcie pomiędzy katolikami, na czele których stanął dzielny biskup Karnkowski. Za jego współdziałaniem wygotowano dnia 28 stycznia 1576 r. konfederacyą generalną warszawską, która będąc jednym z najważniejszych aktów prawodawstwa polskiego, pomimo oporu prymasa Uchańskiego została prawie jednomyślnie przez szlachtę i cały senat przyjętą i zatwierdzoną.

Następnie sejm przeszedł do ustanowienia porządku elekcyi. Zachodziło przedewszystkiem pytanie, czy cała szlachta osobiście czy też przez posłów ma brać udział w wyborze króla. Szlachta domagała się, aby przyznano jej prawo osobistego stawiennictwa na elekcyą. Żądania te sformułował młody starosta bełzki Jan Zamojski, dowodząc, że skoro wszyscy walczą za ojczyznę, wszyscy powinni mieć prawo obierania króla. Odtąd elekcya przedstawia się jako sejm olbrzymi, na który ze wszystkich stron kraju zjeżdża się szlachta dla wspólnej narady nad obiorem króla. Była to, jak powiada Szujski, fatalna zdobycz na polu nie wolności, lecz swawoli, która wraz z liberum veto dokonała potwornego budynku instytucyi polskich, podobnego do przewróconej na wspak piramidy, która zamiast postawą stać na ziemi szczytem się na niej opierała.

Odtąd podczas bezkrólewia bywały zwykle trzy sejmy. Najpierw konwokacyjny dla oznaczenia czasu elekcyi; po nim następował sejm elekcyjny, na którym obierano króla. Przed wyborem spisywano prawa kardynalne narodu, zwane pacta conventa, które każdy nowo-obrany król przed objęciem steru władzy miał zaprzysięgać. Nakoniec odbywał się trzeci sejm koronacyjny dla odbycia koronacyi i zaprzysiężenia paktów konwentów.